

# POD WIATR.pl

NR 6 (165) ROK XIX GRUDZIEŃ 2012/ STYCZEŃ 2013

ISSN 2084 - 8226

**SAMI O SOBIE** CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

**6**



*W numerze*

**Fenomen  
darmowej  
smyczy**

**Jestem  
bydgoszczaninem**

Rozmowa  
z Leonardem Pietraszakiem,  
aktorem teatralnym,  
filmowym i telewizyjnym

**Spotkanie  
z dobrym  
duchem**

**O „Szalonym Koniu”  
raz jeszcze**

Korespondencja z USA

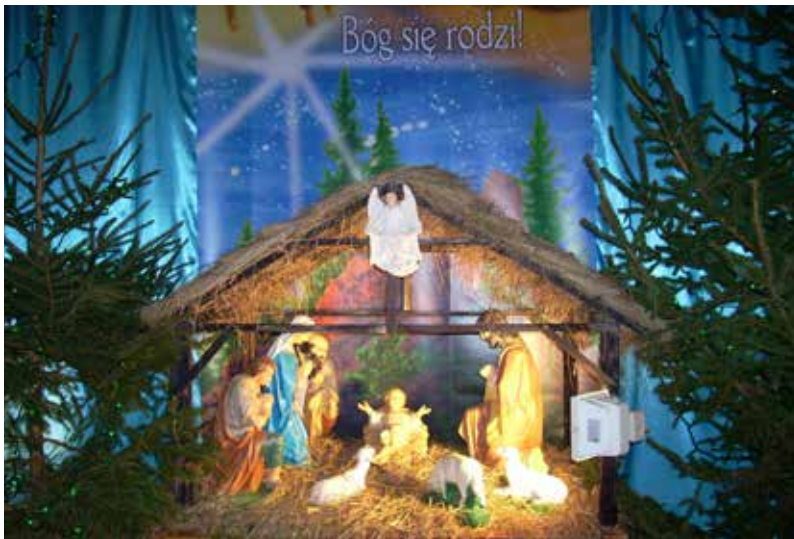
**Ekologia  
bez granic**

**Witryna  
Literacka**

*Do Siego Roku!*

*fot. archiwum*





## Podzielmy się opłatkiem

W tę noc niezwykłą podzielmy się opłatkiem. Uczynmy to uroczystie, aby Syn Boży zrodzony na sianie w stajence mógł weselić się z nami.

W symbolu dzielenia się opłatkiem odnajdźmy ponownie sens wiary, nadziei i miłości. Niech przy wigilijnym stole połączy nas wiara, że cudowna moc Betlejemskiej Nocy wniesie w nasze życie więcej światła i radości.

Przy wigilijnym stole podzielmy się dobrym słowem, niech nam go starczy na dłużej niż jeden dzień.

**Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia  
i samych dobrych dni w roku 2013**

**Czytelnikom, Sympatykom i Przyjaciółom  
życzy wydawca POD WIATR.pl z zespołem redakcyjnym**



**Nasz adres:**

**POD WIATR**  
85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49

**www.podwiatr.pl**  
e-mail: podwiatr93@wp.pl  
wiatr@byd.top.pl

- **POD WIATR.pl** tworzy młodzież; amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii.
- **POD WIATR.pl** es creada por los jóvenes: aficionados al periodismo, la literatura, las artes plásticas y la fotografía.
- **POD WIATR.pl** est créé par les jeunes: des amateurs du journalisme, la littérature, les beaux-arts et la photographie.
- **POD WIATR.pl** is created by young people: amateurs of the journalisme, literature, fine arts and photography.
- **POD WIATR.pl** создает молодёжь; любители журналистики, литературы, художного искусства и фотографии.

**POD WIATR.pl** ma formułę otwartą: udostępnia łamy każdemu młodemu twórcy oferującemu czytelnikom swój talent. Jest pismem dla Ciebie! Redaguj je z nami!

Czekamy na Was. Czekamy na Wasze opowiadania, reportaże, felietony, recenzje, wiersze, opowiadania. Czekamy na rysunki, grafiki i zdjęcia. Czekamy na Wasze opinie i propozycje.

**NAPISZ! Będziesz z nami, a my z Tobą.**

## Czas

W aspekcie filozoficznym to wytwór naszego umysłu, a trwanie materii to potwierdzenie jego istnienia. Według teorii Newtona, jest niezależny od przestrzeni i jakichkolwiek czynników fizycznych, dla Einsteina – czwartym wymiarem czasoprzestrzeni.

Czas. Zawsze nam towarzyszy, lecz rzadko zwracamy na niego uwagę. Spoglądanie na zegarek to raczej rutynowa czynność, wyrwanie karteek z kalendarza – obowiązek, obchodzenie Nowego Roku – pretekst do zabawy.

Czas płynie swoim torem, zostawiając ślady chwil. Mimo że jedne wydają się bliskie inne dalekie, on nigdy nie zatrzymuje się ani nie przyspiesza. Jest w ludziach coś, co nie każe im zważać na małe wymiary. Uciekające minuty, godziny, dni nie robią na nas wrażenia. Dopiero myśląc o miesiącu czy roku, dostrzegamy, jak szybko mija

czas. Może to i lepiej, bo jesteśmy w stanie bardziej obiektywnie spojrzeć na zmiany, jakie zaszły w nas, w otoczeniu, w którym żyjemy. Zauważyć, jak bardzo jesteśmy inni w porównaniu z nami sprzed roku, dwóch, trzech. Na ile zmieniły się poglądy nasze i ludzi, z którymi przebywamy.

Czas ma to do siebie, że chociaż nierozzerwalnie łączy się z naszym istnieniem, to zawsze pozostaje neutralny. Gorzej: gdy mniej go mamy – przemija za szybko, im więcej – płynie zbyt wolno. Podobnie jest z radosnymi i smutnymi wydarzeniami. Człowiek jest jakby osaczony piętnem czasu. Jeżeli nie skorzysta z okazji, jaką mu daje – może już nigdy nie mieć następnej szansy.

Czas mija, ale pozostawia wspomnienie chwil, zdarzeń, sytuacji, osób. Na szczęście, często leczy rany – pozwala zapomnieć o chwilach złych, zroszonych łzami, strachem, bólem. Utrwala wspomnienia tylko dobre. Przynajmniej dla większości z nas. Mam taką nadzieję.

**Izabela Szulc I. 16**



### Z Tunezji

Dziękuję, w imieniu uczniów, rodziców i środowiska polonijnego, za Pod Wiatr.pl. Mam nadzieję, że forma elektroniczna pisma dotrze do większej liczby czytelników. Z serdecznymi pozdrowieniami

**Ewa Rajkow-Krzywicka**  
kierownik Szkolnego  
Punktu Konsultacyjnego wTunisie  
październik, 2012 r.

### Z Czarnogóry

Serdecznie dziękujemy Redakcji za przesłanie kolejnego, 5 numeru Pod Wiatr.pl Gratulujemy wspaniałego numeru i składamy najserdeczniejsze życzenia z okazji 19. urodzin czasopisma. Przesyłamy pozdrowienia z jeszcze ciepłej i słonecznej Czarnogóry.

**Wanda J. Vujisić**  
prezes Stowarzyszenia Polaków w Czarnogórze  
listopad, 2012 r.



**KSIĘGARNIA PEDAGOGICZNO-SZKOLNA**  
**Marii Maćkowiak, ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.**  
**www.pedagogiczno-szkolna.pl**

W księgarni nabyć można archiwalne egzemplarze POD WIATR

## Uśmiechaj się

• Uśmiechaj się! Na przekór wszystkiemu, co gromadzi nad głową czarne chmury. Na przekór prostym receptom na luksus, pieniądzą się złości, cwaniactwu, zawiści, niespokojnym pytaniom o jutro, o pojutrze, o cały rok następny.

• Uśmiechaj się! Uśmiech jest pięknym darem życia. Upiększa szary ranek, odtrąca smutek dnia, łagodzi samotność, wyzwała radość, krzewi dobro. I jednoczy.

• Nie rozpatrujcie więc już starego roku. Myślcie o nowym. Bo – jak śpiewał Marek Grechuta – „ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy/ważnych jest kilka tych chwil, chwil, na które czekamy...”.

**POD WIATR.pl**

**POD WIATR.PL www.podwiatr.pl społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe.**

**Redagują:** Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Twaróg. **Redaktor graficzno-techniczny:** Anna Faleńczyk.

**Redaktor Witryny Literackiej:** Zygryd Szukaj. **Adres korespondencyjny:** POD WIATR 85-099 Bydgoszcz 23 skr. pocztowa 49. e-mail: podwiatr93@wp.pl, wiatr@byd.top.pl **Z redakcją współpracują:** Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Misiak (Toruń), Paulina Młyńska (Poznań), Robert Sawicki (Bydgoszcz). **Współpracownicy zagraniczni:** Zygmunt Kowalski (Argentyna), Qaarcaana Kowalska (Rosja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Monika Schneider (USA), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembruski (Rosja), Justyna Zuń-Dalloul (Wenezuela). **Wydawca:** „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel.: +48 52 342 93 10. **Skład i łamanie:** Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN S.C., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel.: +48 52 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl>

REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW I ZMIANY TYTUŁÓW.



19 lat POD WIATR – nasze wspomnienie świąteczne

# Jezus nie rodzi się codziennie



**Pod ośnieżonym dachem, w skupionym jak zaczajony kot domu, z oknami iskrzącymi się barwą światełek unosi się zapach ugotowanego bigosu, barszczu, pierogów i smażonych ryb. W woalec śnieżnobiałego obrusa szczerozłote siano: jedwabne, lekkie jak szelest indyjskiej chusty w tańcu. Dwie świece ze zgrabnymi płomieniami od niechcienia przypominają kształtem gorące łyż. Wymowne, lecz jakże znaczące puste miejsce przy stole. Wigilia...**

**C**zuję jej swojski zapach, który wonią świerku z drobnymi stroików ociera się i wtapia w ściany domu. Zapach ulatujący z rozgrzanej kuchni, zapach wypastowanych podłóg. Zabieganie matki.

Gdy w oczekiwaniu wychodzę na mroźne powietrze, uderza we mnie niezwykły zapach śniegu. Gwiazdy ścigające się w blasku... gasnące... zrodzone. Drobne i wielkie jak otchłań oceanu widziana z małego pomostu. Śnieżne gwiazdeczki... Kładą się pojedynczo na dłoni, zostawiając po sobie strużkę czystej wody.

Z uporem nasłuchuję dźwięku dzwonków, chociaż dawno już przestałam wierzyć w świętego Mikołaja. Między szczelinami domów rozchodzą się do rodzin jedynie podobizny świętego. W klatkach schodowych poprawiają opuszczone brody i zbyt długi płaszcz: „Oby tylko nie poznały...”. A dzieci wierzą w świat stworzony dla nich przez dorosłych. Świat bajek, świat szczęśliwy i naprawdę piękny. Ze złotymi saniami sunącymi z nieba, z dobrym reniferem o brunatnych oczach.

Zaraz ktoś zapuka do drzwi. Stanie w progu zamarznięty, z ogromnym workiem, uprzedzając o swoim przybyciu donośnym dzwonieniem. Otulona matczynym szalem stoję w zimowej próżni, zdając sobie sprawę z doniosłości chwili. Przychodzą mi na myśl wszystkie poprzednie Wigilie: tak niezmiennie w swoim kształcie – z białym obrusem, choinką płonąca światłem i wyborym barszczem...

Przy stole zawsze było nas wielu. Pochyleni nad nim jak nad wdzięcznością dziękowaliśmy za wspólne przeżycia. Nasi rodzice – jak pieczęć po obu stronach stołu; dumni, a jednocześnie doskonale wiedzący, że Jezus nie rodzi się codziennie.

Przypominam sobie małą dziewczynkę stojącą na schodach. Drżącą z zim-

na w oczekiwaniu na pierwszą gwiazdę. Chłód skradał się w zakamarki ciała, a oczy błędziły po ciemnym niebie. JEST! JEST! Jeszcze mała i drobna, słaba i biała jak twarz chorej dziewczyny. Wpięta jak perłowa broszka w wieczorową suknię. Ma wnieść szczęście w nadchodzący rok, na każdą chwilę zwątpienia w podobnej ciemności. A przecież to tylko zwykła gwiazda...

Kiedy byłam dzieckiem, żyła we mnie jedynie niecierpliwość tej chwili, atmosfera niecodzienności. Teraz do wigilijnego stołu zasiadam ze łzami w oczach. Nieopisany żal. Łzy jeszcze nie płyną podtrzymywane ramami powiek. Trzymają się jak kwiaty wypełniające wazon nadziei.

Przy stole jest nas mniej aniżeli podczas Wigilii z mojego dzieciństwa. Rodzeństwo uleciało do gniazd samodzielności. Pozostaliśmy z bratem, lecz nie jesteśmy już dziećmi. Mała garstka, kruche wspomnienia.

Kiedy przemawia do nas ojciec, dostrzegamy siwe nitki na jego głowie. Matka w skupieniu nalewa barszcz. Jest piękna i niemłoda. Rozglądam się wokół – pustych miejsc jest nieco więcej. Jedno z przypadku, drugie – z przeznaczenia.

Nagle pęka we mnie to, co z uporem powstrzymywałam w sobie. Łza rozspływa się na tysiące drobnych kryształków. Jedna. Druga. Ciche łyż. Płacz w ramionach matki i jej głos na moim czole: „Bądź szczęśliwa”. Chciałoby się powiedzieć: „Mamo, dobrze wiesz, że tak nie będzie...”.

Kruchy opłatek w ustach. Jego smak jałowy. Drżenie dłoni, może zbyt wymowne i niepotrzebne w takiej chwili. Szare oczy rodziców patrzą na nas, zdając się mówić: „Jesteście już dorośli, a wszystko przepłynęło pod nami”. W tym spojrzeniu jedną miarę ma to, czemu podoleliśmy, co powiodło się szczęśliwie, bez zadrapań.

I to, co z premedytacją i łatwością zdepataliśmy w sobie. Jeden wymiar w tym zapatrzeniu posiadają błędy i wybaczenia. Klótnie, które wystygły i gniew, który nie płynie już lawą.

Chwila milczenia. Ostatni oddech gorczy przegrzany smutkiem. Ostatnie wspomnienie tych, których dawno nie ma wśród nas: malutkiego jak Jezus braciszka i siostry, której nie znałam.

Z trzeszczącego radia spokojną nutą płyną koledy. Nasze wtórowanie ciche jest jak modlitwa. Prezenty podawane do ręki, bo na świętego Mikołaja z białą brodą nie można już liczyć. Gdy usypiamy, sprytniejsi kładą prezenty pod choinki. Jak za dawnych lat.

Pod nogami skrzypi śnieg. Kolejne ślady na posrebrzonym białym dywanie. Ośnieżona lipa jak nieudany szkielet. I bez, pochylony pod ciężką kopułą śniegu. Jabłonie wyglądają jak obnażone ramiona dziewczyny, a księżyc – jak jej śniada twarz. Alejka usypana po bokach zaspami śniegu. Centrum nocy mieni się blaskiem tysiąca gwiazd.

Ostatnie dzwonienie wracających „Mikołajów”. Kończąc swą misję, w biegu rozpływają długie i ciężkie futra. Głęboki oddech i uśmiech na twarzy sztucznie obrysowanej rumieńcem. „Przecież to mój sąsiad!”

Późnym wieczorem pasterka. Ciemna otchłań nocy wypełniona drobnymi obłoczkami oddechów przepychanymi z ust do ust. Donośny dźwięk koledw wtłoczony

w ogromną przestrzeń poza murami kościoła. Przy ołtarzu olbrzymie świece. Pod kopułą, gdzie w lecie obijają się jaskółki, strzeliste gwiazdy. Pejzaż stworzony rękami ludzi; mały Jezus ma różowitkie ciało, a Maryja – twarz zmęczonej kobiety z niezwykłym blaskiem w oczach. Zwierzęta patrzą mądrym wzrokiem, z pokorą. Kometa, która ścigając się z kolejnymi stuleciami, nie zdołała spłonąć w przestworzach. Zastygła mitem i symbolem na tle nieba. Wciąż taka sama. Wciąż nad tą samą stajenką i w tak niepowtarzalnym miejscu.

Wigilia i Boże Narodzenie. Tak donośne jak każdy początek nowego życia w zwyczajny dzień. Poprzedzone wyczekiwaniem narastającym w nas warstwami nadziei. Jak przywitać tę małą Istotę? Jeszcze nic nie wie o tym świecie. Po zapachu odnajduje matkę i... dobroć.

Zyczymy sobie szczęścia, zapominając o upływającym roku. O tym, że to małe, czczone Dzieciątko tyleż samo razy umierało już jako mężczyzna. Przy starym, zakrwawionym Krzyżu – stary Ziłóbek.

Mam tylko jedno życzenie. Błdzi ono, bo nie wiem, do kogo je skierować. Chcę w moim domu przeżyć jak najwięcej Wigilii. W domu pod ośnieżoną lipą, ościężałym bzem i księżycem w dłoni mroźnej nocy. W domu, gdzie nauczono mnie wierzyć w świętego Mikołaja, gdzie nauczono mnie czcić biały utamek niecodziennego chleba. Gdzie na śnieżnym obrusie pozostawała pusta zastawa, miejsce pełne gotowości. W domu, gdzie pierwsza gwiazda wyczekiwana z uporem przez dzieci, oznaczala POCZĄTEK.

Gwiazdy przesuwały się po niebie po ogromnej przestrzeni.

Rodzice starzej się. Ja dorastam. Boję się nieprzewidywanych pustych miejsc, których nie będzie można już wypełnić.

**Agnieszka Kniwel I. 17**  
POD WIATR nr 13/1994

zdjęcia na stronie: Agata Kwiecień I. 20

## Z Pod Wiatr.pl przez świat



**Od lutego 2012 roku, po osiemnastu latach wersji papierowej, POD WIATR kontynuuje swoją historię w formie elektronicznej. PDF-y z czasopismem przekazywane są młodzieży i dorosłym czytelnikom pochodzenia polskiego za pośrednictwem m.in. instytucji, stowarzyszeń i organizacji polonijnych, polskich szkół za granicą, placówek dyplomatycznych, konsulów honorowych, animatorów kultury polskiej na świecie i osób prywatnych do:**

■ Albanii, Angoli, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Armenii, Australii, Austrii, Azerbejdżanu, na Białoruś, do Boliwii, Bośni i Hercegowiny, Beninu, Brazylii, Bułgarii, Chile, Chin, Chorwacji, na Cypr, do Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Egiptu, Estonii, Finlandii, Francji, Grecji, Gruzji, Holandii, Indonezji, Irlandii, Islandii, Japonii, Jamajki, Kamerunu, Kanady, Kazachstanu, Kenii, Kolumbii, Korei Południowej, na Kubę, do Kuwejtu, na Litwę, do Luksemburga, na Łotwę, do Macedonii, na Madagaskar, Maltę, do Maroka, na Mauritius, do Meksyku, Mołdawii, Mozambiku, Niemiec, Norwegii, Nigerii, Nowej Zelandii, Panamy, Paragwaju, Peru, Portugalii, Rosji, RPA, Rumunii, Serbii, Singapuru, Sudanu, Słowenii, Szkocji, Szwajcarii, Szwecji, Tunezji, Turcji, na Ukrainę, do USA, Wenezueli, na Węgry, do Wielkiej Brytanii, Wietnamu, Włoch, Zimbabwe.



## Z USA

Pozdrawiam ponownie z odległej Alaski, tym razem z komentarzem do artykułu Marii Jazdon o rzeźbie „Szalonego Konia” w listopadowym Pod Wiatr.pl\*. Przepiękna i bardzo wzruszająca mnie i chyba każdego Polaka czytającego Wasze czasopismo opowieść nastoletniej autorki. Podobnie jak ona miałam szczęście ponad rok temu stanąć u podnóża góry uwieczniającej bohatera Indian. Korzystam zatem z okazji i dzielę się swoimi odczuciami z pobytu w tamtym miejscu. Zwiedzając Monument, czułam się mile zaskoczona historią życia i twórczości rzeźbiarza polskiego pochodzenia, Korczaka Ziółkowskiego. Jego dumy bycia Polakiem i detali skromnego, wręcz ubożego życia. Radość, ogromna radość, tak mogę opisać swoje wrażenia. Gdziekolwiek bywam i dowiaduję się o heroizmie lub oglądam dzieła artystyczne polskich przodków – ogarnia mnie niezwykle, nieopisane uczucie patriotyzmu i dumy.



## O „Szalonym Koniu” raz jeszcze



Niejaką na marginesie reportażu Marii Jazdon dodam, że rzeźba Szalonego Konia, kuta w skale góry Thunderhead w Górach Czarnych, po ukończeniu będzie największą na świecie. Pomnik będzie miał 195 m długości i 172 m wysokości. Sama głowa, której odsłonięcia dokonano w 1998 roku, ma 25 m wysokości. Znajdujące się nieopodal w północno-wschodnim kierunku słynne amerykańskie głowy prezydenckie, wykute w zboczu Mount Rushmore, mają „jedyne” wysokość 18 m.

Ciekawostką jest fakt, iż „Szalony Koń” unikał kontaktów z białymi i nie jest potwierdzona stuprocentowo żadna jego fotografia. Najbardziej znane zdjęcie „Szalonego Konia” przedstawia innego wojownika Sjuksów. A zatem wizerunek skalny twarzy jest niejako domniemaniem jego wyglądu. Między innymi ten szczegół i to, że prywatny pomnik znajduje się na terenie świętych dla Dakotów Gór Czarnych i odwraca jakoby uwagę od współczesnych problemów tubylczych Amerykanów, wzbudzają dezaprobatę niektórych środowisk indiańskich. Z drugiej jed-

nak strony – wielu Indian chętnie korzysta z możliwości ekonomicznych i edukacyjnych stwarzanych przez różne formy działalności Centrum Kultury Indiańskiej, w tym przez Muzeum i Fundację dla indiańskich uczniów. Poza tym, dzięki napływowi w Góry Czarne bardzo licznych turystów – odczuwa satysfakcję z tego, że historia ich przodków wciąż jest obecna w świadomości obywateli tak wielu narodów świata.

Wysiłki rodziny Korczaka Ziółkowskiego sprawiają, że projekt budowy pomnika po jego śmierci nadal zachowuje swoją niezależność. To właśnie było celem artysty. Tylko do roku 2007 projekt kosztował już 17 milionów dolarów. Środki na pokrycie kosztów dynamitu i ciężkiego sprzętu, za pomocą których prowadzone są prace, pochodzą jedynie z datków na rzecz Fundacji „Crazy Horse Memorial Foundation”. Fundacja jest organizacją bez zysków i została założona z inicjatywy żony zmarłego w 1982 roku rzeźbiarza, Ruth. Mottem fundacji są bardzo wymowne słowa „Szalonego Konia”: „My lands are where my dead lie buried” (Moje ziemie są tam, gdzie leżą pochowani moi ludzie).

To tyle moich dodatkowych wiadomości na temat „Szalonego Konia”, którego



historię tak pięknie opisała Maria Jazdon, inspirując tym samym moją korespondencję. Kończąc, pozwól sobie w imieniu całej Polonii na Alasce oraz Polskiego Klubu złożyć Autorom i Czytelnikom oraz redakcji Pod Wiatr.pl najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne.

*Gdy przyjdą Święta w srebrnej bieli i Stary Rok w Nowy się zamieni, przyjmijcie proszę gorące życzenia, aby spełniły się wszystkie Wasze marzenia!*

**Zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia i wielu błogostw i wspaniałości na Nowy Rok 2013!**

Pragnę dodać, że z wielką przyjemnością czytam Wasze czasopismo i w nim publikuję. Pięknie skomponowane i ubarwione cudownymi fotografiami jest także

bardzo mile widziane i oczekiwane wśród alaskańskiej Polonii. Drodzy Przyjaciele, Polacy na Alasce są spragnieni polskich gazet i wszelkich wiadomości o Polsce. Te pragnienia zaspokajamy m.in. poprzez POD WIATR – najpierw papierowy, teraz elektroniczny. Zdecydowanym ułatwieniem w tej jakże odległej relacji jest możliwość poznawania kolejnych wydań czasopisma właśnie przez Internet. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni redakcji Pod Wiatr.pl, że taką drogę do nas znalazła. Dziękujemy serdecznie.

**Monika Schneider**  
Prezes Polskiego Klubu na Alasce (USA)

Na zdjęciach:

1. Polski Orzeł – rzeźba Korczaka Ziółkowskiego
2. Autorka tekstu u podnóża góry Thunderhead
3. i 4. Centrum Kultury Indiańskiej
5. Miniatura przyszłego pomnika „Szalonego Konia”

\* Maria Jazdon, „Nigdy nie zapominaj swoich marzeń”, Pod Wiatr.pl, nr 5/2012





# Jestem bydgoszczaninem

Rozmowa z Leonardem Pietraszakiem, aktorem teatralnym, filmowym i telewizyjnym.



*Serdecznie pozdrawiam  
Oryginalistów  
Sensy, Pod Wiatr!  
Leonard  
Pietraszak  
10.11.12*

**\* Był taki okres w życiu, że chciał Pan zostać bokserem.**

– Tak, ale bokserem byłem krótko. Wraz z rówieśnikami byliśmy zafascynowani legendarnym trenerem Feliksem Stammem. Podczas jednych z Mistrzostw Pomorza Juniorów wylosowano mi grudziądzkiego zawodnika, który był cięższy, wyższy oraz bardziej doświadczony ode mnie. Do dziś pamiętam techniczny nokaut, który sprawił, że odechciało mi się boksu.

**\* Zrodziło się jednak kolejne marzenie – dziennikarstwo sportowe.**

– W marzeniach wzorowałem się na lokalnym redaktorze Dachowskim. Zdawałem na Uniwersytet Warszawski i nie dostałem się. Zaproponowano mi ekonomię polityczną, na którą nikt nie chciał iść. Żał mi było zostać outsiderem. Dowiedziałem się, że na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu są wolne miejsca z tytułu drugiego naboru na kierunku chemia. Zdałem, o dziwo. I codziennie jeździłem z Bydgoszczy do Torunia.

**\* A przez pewien czas, spędzał Pan popołudnia w studium dramatycznym zlokalizowanym przy ulicy Gdańskiej w Bydgoszczy. Czy pozostała nutka sentymentu, a może żalu, że nie wskrzeszono studium dramatycznego, w którym stawił Pan pierwsze kroki?**

– Zawsze ciepło wspominałem studium. To właśnie tutaj poznałem Hieronima Konieczkę, który namówił mnie, abym startował do łódzkiej filmówki. Dostałem się za pierwszym razem, co nie wróżyło dobrze. Jestem bydgoszczaninem i czuję dumę, że bydgoski Teatr Polski jest imienia Konieczki.

**\* Uśmiecha się Pan zatem do wspomnień, które przypominają Panu młodość spędzoną w Bydgoszczy?**

– Oczywiście. Nie było świetlic, więc dużo czasu spędzało się na zabawach ulicznych, m.in. graliśmy w „palanta” czy w piłkę „szmaciankę”, ponieważ nie było nas stać na prawdziwą. Ze szczególnym sentymentem patrzę na ulicę Grunwaldzką, Brdę oraz Kanał Bydgoski. Jak zbliżały się wakacje, można było sobie pozwolić na integrację.

**\* Doktor Karol z „Czterdziestolatka”, pułkownik Dowgird z „Czarnych chmur”, Kramerko z filmu „Kingsajz”, Gustaw Kramer z „Vabanku” – dał Pan powody kinomanom, aby zostać zapamiętanym. Czy u podstaw tak wielkiej popularności zdarzały się sytuacje, że ludzie Pana nie rozpoznawali?**

– Wraz ze Stanisławem Mikulskim graliśmy w serialu Andrzeja Konica „Życie na gorąco”. Sceny nieustannie kręcono w różnych miejscach. Będąc w Złotych Piaskach, po zakończeniu nagrywania, poszliśmy do hotelu i piliśmy wino. Szybko skończyło się, więc udaliśmy się do sklepu, bo jak tu być w Bułgarii i nie skosztować śliwowicy? Kolejka liczyła około pięćdziesięciu osób. Po kwadransie stania dostrzegł nas sprzedawca. Podchodzi do Stanisława Mikulskiego i mówi: „Kloss, ty tutaj?”. I nie mógł uwierzyć. A do mnie zwraca się słowami: „Pan też aktor?”. Potwierdziłem, a on skwitował: „No, skoro pan tak mówi”. Ale przyniósł nam śliwowicę.

**\* W „Czarnych chmurach” zadebiutował Pan rolą wielkiego polskiego patrioty. Z kolei w „Złocie dezertorów” zagrał Pan bohatera, który musiał przebrać się za hitlerowca. To dwie skrajne postaci. Dobry czy czarny charakter – w którą z tych ról łatwiej przychodziło i przychodzi Panu się wcielić?**

– Czar tego zawodu polega na tym, że można grać zarówno pięknych i czarujących bohaterów, jak i czarne osobowości. W każdym z nas siedzi trochę dobra i zła, dlatego odzwierciedlenie takich ról nie musi być obce. Osobiście preferuję wcielać się w ciepłych bohaterów. Jest to bardziej sympatyczne i przyjemniejsze.

**\* Stworzył Pan znakomite kreacje, które na stałe weszły do kanonu filmowego. Nie czuje Pan pustki, obawy, że trudno będzie wcielić się w kolejne role?**

– Stopniowo człowiek zdaje sobie sprawę, że swoje już się zrobiło. Z wiekiem, także ze względów zdrowotnych, aktorzy stają się mniej pazerni na role. Poszukuje się tych bardziej nietuzinkowych kreacji filmowych. Wzrasta także świadomość, że warto interesować się czymś innym

czółkowskiego. Zapytałem o cenę. Nie miałem tyle, więc pożyczyłem. Akwarela z 1924 roku. Warto było. Wówczas mój kolega zażartował, abym udał się na Skalkę, ponieważ tam pochowany jest Jacek Malczewski. Bo ja bardzo lubię malarzy z okresu Młodej Polski.

**\* „Czarne chmury” oglądają pokolenia dziadków, dzieci, wnuków. Jak Pan wspomina pracę nad produkcją, od której zaczęły się znaczące role filmowe?**

– Bardzo przyjemnie. Raz podszedł do mnie pewien widz, który zaskoczył mnie, mówiąc, że przez te „Czarne chmury” rozwiódł się. Otóż pracował on w wojsku, był tam kolorowy telewizor i zawsze jak zbliżała się emisja serialu, mówił do żony, że jedźcie do jednostki, aby oglądać. Raz jego żona pojechała, aby sprawdzić, czy rzeczywiście oglądał i akurat nie oglądał. „Te czarne chmury to złowieszcy tytuł” – zakończył na pożegnanie.

**\* Obecnie sporą część życia spędza Pan w teatrze. Dla młodych nie jest to łatwa propozycja. Wolą spędzać czas przed telewizorem albo komputerem. Czym różni się praca na deskach teatru od pracy przy serialu czy filmie?**

– Zaprzeczę. Młodzież chodzi do teatru! Moim głównym miejscem pracy jest teatr, którego widownia w około 60 procentach wypełniona jest ludźmi młodymi. To budujący i optymistyczny scenariusz, ponieważ będą oni kultywować tę piękną praktykę chodzenia do teatru. Różnica między teatrem a pracą przed kamerą sprowadza się do charakteru tych dwóch miejsc. Teatr zawsze jest wierny aktorowi. Takiej niezawodności nie ma praca przy filmie.



L. Pietraszak w „Czarnych chmurach”  
rys. Julia Sobecka i. 20

poza swoim zawodem. Dla mnie taką odskocznią jest plastyka, malarstwo.

**\* Nie bez powodu mówią, że zachował Pan na twórczość Wyczółkowskiego. Jak obudziło się w Panu kolekcjonerstwo obrazów?**

– Wszystko zaczęło się w Bydgoszczy, od Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego. Tak byłem zafascynowany twórczością Wyczółkowskiego, że kiedy pojechałem na grzyby, nie mogłem nie zaglądnąć na cmentarz we Wtelnie, na którym znajduje się grób Wyczółkowskiego. Wtedy, nad tą mogiłą, szepnąłem: „Panie profesorze, nadeszła chwila, abym miał pana obraz”. Jakiś czas potem jadę ulicą Marszałkowską i pod Arkadami widzę wiszący obraz Wy-

**\* Być może ci widzowie teatru to przyszli adepci szkół filmowych. Jakie słowa skierowałby Pan do nich?**

– Myślę, że powiele banalne stwierdzenie, ale uważam, że do tego zawodu idą osoby nieśmiałe, które boją się ludzi. Na scenie zrzucają pancerz uciskającej nieśmiałości i przenoszą ją na barki granej postaci.

**\* Niedawno obchodził Pan 76. urodziny. Czego życzyć Leonardowi Pietraszakowi?**

– Przede wszystkim zdrowia. I jakiejś interesującej roli.

**\* Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała:  
Żaneta Szachcikowska i. 22.



Bydgoszcz z lotu ptaka.

foto. Robert Sawicki



## Podróże z POD WIATR

Ten magiczny moment przekraczania granicy... Opustoszałe bramki, symbol unijnej jedności. Żadnych kontroli, rewizji, sprawdzania dokumentów, wyjmowania lodówek i psich zabawek z bagażnika... Właściwie niezauważalny ułamek sekundy, kilka kropli zużytego paliwa. A zarazem mój osobisty symbol tej „wyprawy” na podbój stolicy Niemiec. Właśnie wtedy, mimo zmęczenia, senności i ucisku w stopach, wywołanego położeniem na nich siatek pełnych butów i torby z jedzeniem, ogarnęła mnie ekscytacja. Ciekawość nieznanego. Zaczęła się przygoda.

Moim pierwszym spotkaniem z Berlinem stał się tunel. Ściślej rzecz ujmując – sieć tuneli, nieskończona płatanina zakrętów, krótkich i długich rurek, gdzie koniec zdaje się być jedynie utopiwną iluzją bujających w obłokach filozofów. Jednak mimo lekkich zawrotów głowy, ten poplątany labirynt ma swoisty urok. Zwłaszcza, kiedy wyjeżdża się już na prostą drogę...

Najłatwiej rozpocząć znajomość z Berlinem, wsiadając do metra. Pierwsze stacje U-Bahn otwarto w 1902 roku i niestety na wielu z przystanków czas odcisnął trwale piętno. Cóż, może berlińskiemu metru brakuje nowoczesności tego warszawskiego, można tam za to niewątpliwie natknąć się na ciekawych przedstawicieli społeczności niemieckiej stolicy. Co ciekawe, większość

# Wśród tętniących ulic i szeptu wspomnień



Berlińskie przedmieścia nie tętnią życiem jak krakowski rynek, gdzie o północy można spotkać więcej przechodniów niż w Bydgoszczy w biały dzień, brak im też powiewu wielkomiejskości, jaki owiewa każdy warszawski zaułek. Taka sama senna atmosfera panuje tam za dnia, wśród wielobarwnych straganów ze starociami, mijanych po drodze Arabek w szerokich chustach, trzymających wielkie siatki na zakupy, witrzyn sklepów obuwniczych z tymi charakterystycznymi niemieckimi butami, zachwycająco praktycznymi...

Zatrzymałam się w jednej z berlińskich kamieniczek. W jednym z owych intrygujących budynków, z których każdy zdaje się mieć własną duszę, a pod warstwą rzeźbionego tynku skrywać niebanalną tajemnicę, zagadkę, do której rozwiązania zaprasza każdego mijającego go przechodnia... W oficynie stała reżyba kobiety w luźnych szatach, wątpliwie udekorowana domalowanymi czarnymi wąsami. Jaką opowieść skrywała na dnie kamiennych oczu? Każdy może odnaleźć swą własną odpowiedź. Ja moją zachowałam dla siebie.

berlińczyków, jakich spotkałam na swojej drodze, to przede wszystkim imigranci z krajów arabskich, Chin, Wietnamu... Cóż, Berlin to miasto niewątpliwie wielobarwne i różnorodne, także przez pryzmat swej wielokulturowości, pomyślałam sobie, gdy tymczasem siedzący na wprost mnie człowiek zajmował się wyciąganiem czegoś z olbrzymiego czarnego pudła. Po kilku nutach gitarowego wstępu metro wypełniła „podziemna” interpretacja „Wish you were here”.

Jadąc U-Bahnem, okresowo przechodzącym także w S-Bahn (naziemną kolejkę, z której można obserwować kilka ciekawych fragmentów Berlina), najwygodniej wysiąść na stacji Postdamer Platz. I tu małe zaskoczenie dla każdego turysty wysiadającego z metra ze stosiem ilustrowanych przewodników – bieżąca ponad chodnikami sieć jaskraworóżowych instalacji, przepływająca się w najróżniejszych kierunkach (zdj. 5). Czyżby była to jakaś nowa forma sztuki, zakorzeniona we wschodnich Niemczech? Nic z tych rzeczy. Ta płatanina rur o ekscentrycznej barwie jest



niach turystów (zdj. 1). Później minęłam amerykańską ambasadę, z której okna uśmiechnęła się do mnie figura olbrzymiego misia ucharakteryzowana na Statuę Wolności (Amerykanie jednak mają do siebie dystans) i zwiedziłam Bramę Brandenburską. Jej majestat i pełne przepychu rzeźbienia do dziś nie pozostawiają wątpliwości, dlaczego Napoleonowi tak zależało na przejściu owego symbolu potęgi Niemiec.

Zwiedzanie na własną rękę, bez zbędnego balastu biur podróży, tłumnej wycieczki, która ze słów przewodnika, wypowiedzianych z prędkością światła, po pół roku zapamięta tylko nazwę i cenę pobytu, daje człowiekowi wspaniałą niezależność. Pozwala niemal „nasiąknąć” atmosferą danego miejsca, poznać jego smaki i zapachy, poczuć na własnej skórze tętno pulsujących ulic, wsłuchać się w szept starych budowli i umarłych wspomnień, błąkających się po sekretnych zakamarkach... Niestety, wymaga też od turysty dokładnego planowania – o czym boleśnie przekonałam się, stojąc u stóp siedziby niemieckiego rządu. Reichstag, mimo mojego aktualnego paszportu i nienagannej opinii początkującego organizatora wypraw na własną rękę, nie chciał otworzyć mi swych po-

prostu systemem wentylacyjnym, odprowadzającym szkodliwe gazy i dostarczającym tlen do wagonów. Berlin przewidział dla mnie jeszcze kilka takich architektonicznych zaskoczeń, jak choćby budynek jednego z muzeów, do złudzenia przypominający biało-czarny, ażurowy klocek albo plastikową siedzibę przybyszów z kosmosu. Wybrałam się na długi spacer berlińskimi ulicami. Oczywiście nie ominęło mnie spotkanie z murem berlińskim – a raczej namalowaną na chodniku linią, cienkim śladem historii uciekającej już w zapomnienie. I jego materialnymi, pstrokatymi pozostałościami wabiącymi turystów (zdj. 2) i mnie (zdj. 4). Na mojej drodze znaleźli się też Pomnik Holocaustu, niesamowity labirynt gładkich, kamiennych bloków, gdzie zagubienie wśród kolejnych głazów i nostalgiczna zaduma przeplatają się z echem śmiechu siedzących na brzeźnych kamie-

ciąg dalszy na str. 7.





ciąg dalszy ze str. 6.

dwojów bez dokonania rezerwacji z kilkunastu wyprzedzeniem. Cóż, to miejsce miało zapewne zostać dla mnie zagadką, czekającą na rozwiązanie podczas następnej podróży.

Jak smakuje Berlin? Dla mnie na zawsze sennie poranki w niemieckiej stolicy będą aromatem drożdżówki z jabłkami kupionej w małej piekarni przy sąsiedniej uliczce i promykami słońca prześlizgującymi się przez okienną szybę, Reichstag przywiedzie na myśl wieprzowego szyncla w pobliskiej restauracyjce i nieudaną wycieczkę na szczyt kopuły niemieckiego parlamentu. W moich wspomnieniach plac przed Bramą Brandenburską (zdj. 3), monumentalnym symbolem potęgi germańskiego kraju, pachnie truskawkowymi lodami i kawą w papierowym kubku od Starbucksa, nad brukowymi uliczkami Charlottenburga unosi się lekka woń kanalizacji i przyjemna, delikatna nuta fioletowego bzu... Berlin to, jak chyba każda wielka metropolia, miasto skrajności i niesamowitych paradoksów, także w swych smakach, zapachach i dźwiękach.

Ostatniego dnia mojego *rendez-vous* z Berlinem wybrałam się na przechadzkę Kudam Straße. Ta długa, szara ulica przecina miasto zygakiem najbardziej luksusowych sklepów i szklanych butików pachnących „Wielkim Światem Mody”. Nie na darmo znajduje się tutaj KaDeWe, największy dom towarowy w Europie. Na przewijające się w nim tłumy klientów, wśród których spotkać można zarówno rodowitych berlińczyków, jak i turystów z całego świata – czeka wachlarz najrozmaitszych sklepów. Od popularnych sieciówek oferujących szeroką gamę wyprzedaży po wystawy

z logo największych domów mody. Ulica jest także różnorodna. Przyglądałam się właśnie grupce modnie ubranych kobiet wychodzących ze sklepu, które trzymały w dłoniach torby od Prady, Miu-Miu, Armani, kiedy nagle mój wzrok padł na jedną z żebraczek po drugiej stronie chodnika. Ubrana była w fuchmany, siedziała na brudnej macie na chodniku wokół stosu reklamówek i wielkiego, brązowego psa. Zwierzak wyglądał na nieprzytomnego, leżał, wsparty o właścicielkę. Z jego pyska wystawał różowy, dziecięcy smoczek.

I tak sobie myślę, że berlińskiego muru nigdy tak naprawdę nie zburzono – tylko teraz biegnie on korytarzami ludzkich serc, gdzieś pomiędzy elegancką panią z torbami od Prady i Armani a bezdomną kobietą leżącą obok olbrzymiego psa trzymającego w pysku smoczek. Mur wciąż istnieje. Lecz – czy tylko w Berlinie?

Tekst i zdjęcia:  
Bernadetta Kosztulska i. 17



4



5

## My z XXI wieku

# Marzyciele, frustraci, optymiści, wątpiący...

Młodość i dzieciństwo to najpiękniejszy okres w życiu każdego człowieka. To czas bez trosk zabaw, fantazji, wymyślania, identyfikowania się z postaciami z bajek, baśni i filmów. Okres wesoly, wypełniony śmiechem, słodczymi oraz zabawkami. To mały, zamknięty, kolorowy świat, ograniczony do najbliższych ludzi i przedmiotów. Niestety, ma jedną wadę – szybko się kończy.

Kiedy dziecko dorasta, okazuje się, że postaci z bajek nie istnieją, za rogiem czeka ktoś, kto chce nas skrzywdzić. Świat nie jest wcale taki bezpieczny i w ogóle nic nie jest takie, jak było. Młody człowiek staje się nastolatkiem i przyjmuje „na siebie” wszystko to, co ofiaruje mu życie. Mimo tego, że XXI wiek wydaje się być wymarzoną czasów do dorastania, wcale tak nie jest. Życie nie jest łatwe, lekkie, przyjemne oraz bezstresowe. Postęp techniki oferuje nam bardzo dużo, ale nie jest w stanie ustrzec nas przed zagrożeniami, których jest wiele. Uchronić nas nie są też w stanie rodzice, opiekunowie, przyjaciele czy nauczyciele. Dlaczego? Dlatego, że nastolatek to człowiek, który wie lepiej, nie chce słuchać tych, którzy mu dobrze radzą, bo po co?

Jednym z wielu zagrożeń, jakie „czyhają” na nas, jest nieograniczony, niekontrolowany i bezmyślny dostęp do Internetu. Paradoksalnie coś, co się

bardzo przydaje, pomaga w nauce – źle wykorzystane może być pułapką. Jest to „pożeracz czasu”. Zazwyczaj pierwszą czynnością po przyjściu do domu jest u nas, młodych ludzi, uruchamianie komputera lub telewizora. Niedozwolone strony, czaty, nowe znajomości to początek naszych kłopotów. Nigdy nie wiadomo, kto tak naprawdę siedzi po drugiej stronie ekranu. Często jest tak, że bezgranicznie wierzymy i ufamy nowo poznany „przyjaciołom”, nie zdając sobie sprawy, jakie mogą być tego konsekwencje. Jeśli rodzice nie mają kontroli nad Internetem, a najczęściej tak jest, wielu z nas posiada nieograniczony

dostęp do wszystkich stron, nawet tych niedozwolonych.

Drugim naszym problemem jest rodzina lub jej brak. Statystyki donoszą, że około trzydziści procent związków kończy się rozwodem. Najbardziej cierpią dzieci, które nie potrafią pogodzić się z rozpadem rodziny. Z powodu braku czasu ludzie ze sobą nie rozmawiają, nie omawiają problemów oraz nie szukają wyjścia z trudnych sytuacji. Nastolatek nie ma dobrego wzorca, ponieważ częste kłótnie w domu źle wpływają na niego, a także jego relacje z rówieśnikami. Staje się antypatyczny w stosunku do kolegów, bo nie potrafi „udźwignąć” ciężaru swoich problemów. Jeśli nie ma oparcia i wsparcia w rodzinie, to trudno, aby otrzymał je od obcych ludzi.

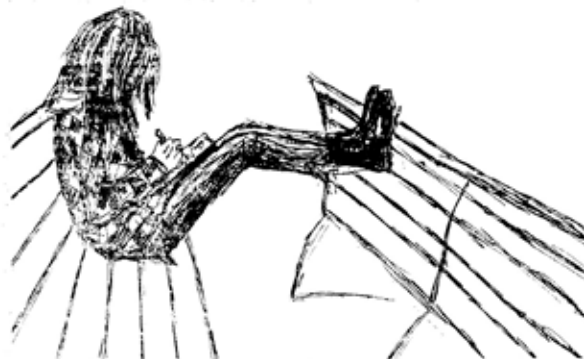
Ci z nas, którzy nie radzą sobie z życiem, są pozostawieni samemu sobie, „szukają pocieszenia w nalogach”. Wydaje im się, że najlepsze lekarstwo na kłopoty w domu, smutki oraz cierpienie to alkohol czy narkotyki. Skoro rodzice są zapracowani, nie mają czasu, do tego nieustannie kłócą się, czepiają, nie są dla zagubionego młodego człowieka

autorytetem i ostoją – ulega on kolegom. A oni kuszą: „Wypij, zapal – zapomnisz”. Pojawia się myśl: „Skoro nikomu na mnie nie zależy, to będę żył tak, jak chcę”. W takich sytuacjach wielu z nas szuka innego rozwiązania. Nieodświadczony, smakuje zakazanego owocu, by zrobić całemu światu na złość. W skrajnych wypadkach zagubiony, samotny „młodziak”, nie potrafiąc poradzić sobie z życiem i nie wiedząc, jak i gdzie szukać pomocy, popełnia samobójstwo.

Kolejnym problemem jest „kasa”, a właściwie jej brak. Wiadomo, że jest potrzebna do życia. Nastolatkom, według niejednego przekonania, ona po prostu należy się. Trzeba mieć dobre, markowe ubrania, gadzety, „bywać” w modnych miejscach, a to kosztuje. W takiej sytuacji albo wyciąga się „kasę” od rodziców, albo kradnie, albo pracuje jako „Galerianka”. Młodzież jest gotowa zrobić wszystko, aby zdobyć to, czego pragnie. Trzeba się wyróżniać z tłumu, być „trendy”, żeby zwracać na siebie uwagę.

Uważam, że nasze pokolenie, nastolatków XXI wieku, nie różni się bardzo od pokoleń „wcześniejszych”. Jesteśmy marzycielami, ponieważ często puszczamy wodze fantazji. Frustratami – bo napotykałyśmy na swojej drodze przeszkody, których nie potrafimy pokonać. Optymistami, gdyż bezgranicznie wierzymy we własne możliwości. Wątpiącymi – ponieważ najmniejsza porażka jest w stanie nas zniechęcić. Pozornie mamy wielkie grono przyjaciół, ale w sytuacjach trudnych, stresowych często jesteśmy sami – przyjaciele zawodzą. Wydaje nam się, że już jesteśmy dorośli, a wciąż jeszcze zachowujemy się jak duże dzieci. Czas bycia nastolatkiem to trudny okres – na szczęście i z niego się wyrasta. Na ogół, ale nie zawsze.

Justyna Staniszevska i. 17



rys. Anna Szwarz i. 16 (archiwum)

# Witryna Literacka

**B**oże Narodzenie ma w literaturze polskiej, zwłaszcza w poezji, wyjątkowo bogatą bibliografię. Sięgali po ten duchowy, mistyczny temat twórcy najwybitniejsi oraz dziś zupełnie zapomniani. Od anonimowych autorów średniowiecza po najmłodszych, do Rafała Wojaczka czy Ryszarda Krynickiego. Właściwie wszyscy. I jest, głównie dla zwykłego czytelnika, miłośnika słowa wiążanego, w tym poetyckim komunikacie kwestia fascynująca – poza tematem rzecz jasna – promieniująca z tych bożonarodzeniowych tekstów. Na czym ta niezwykłość, zazwyczaj nieświadomiana przez od-

## Najjaśniejsza światłość

biorcę, polega? Teoretycy literatury, chociaż ją opisali, odbierają ją również jako fenomen. Oto poeci, niektórzy słynący z eksperymentowania, zagmatwania i awangardowych finezji, przedstawiając narodzenie Pana, posługiwali się nader ubogimi środkami artystycznymi. Każdy, bez wyjątku. Dotyczy to zarówno formy wiersza, jak i techniki obrazowania. Czynili tak zapewne świadomie i celowo. Poetycki obraz miał w ten sposób nie tylko najlepiej przystawać do rzeczywistej sytuacji, ale też być dla czytającego zrozumiały. Kontaktować się z odbiorcą natychmiast, maksymalnie, gdziekolwiek i kimkolwiek by był. Jak zauważył jeden z badaczy tej poezji, te wiersze mają tak naprawdę charakter misyjny. Dlaczego? One czytającego prowadzą.

Forma utworów, koniecznie klarowna i poruszająca, najczęściej inspirowana modlitwą, ludową pieśnią, kolędą i litaniami. W poetyckim obrazowaniu pojawia się zaledwie parę niezmiennych, wyraźnych motywów. Powiedzmy, odwiecznych. Takich, co od razu chwytają za serce. Kontrastowych, jak w słynnej kolędzie Franciszka Karpińskiego *Bóg się rodzi*. Noc i światłość. Cień i słońce, jaśniejsze niż zwyczajnie. Mróz i ciepło ubogiej rodziny. Matka i Syn. Dzieciątko. Stajnia, żłób, siano i pastuszkowie. Pokłon wszędo stworzenia. Rzadko kto wychodzi poza te realistyczne ramy fabularne. Nie ma takiej potrzeby.

Jest jeszcze jeden ważny moment, artystyczny aspekt w świecie wigilijnego cudu. To podmiot, człowiek, świadek tego zbawczego wydarzenia. Jak się zachowuje, co przeżywa, jak rozumie fakt narodzin? Odpowiedź na te pytania jest jasna, prosta i maksymalnie skondensowana. To sama esencja. Człowiek, ten dzisiejszy także, został umieszczony w planie zwyczajnych, a przecież cudownych wydarzeń. Znajduje się nie zewnątrz, obok, lecz w nich współuczestniczy, z nimi trwa. Jest połączony z tą jedyną nocą, z światłością, z Matką, z przybyłymi pastuchami. To bezwarunkowe połączenie każdego z Betlejem oddaje, w tych poetyckich przekazach, tylko jedno słowo, jeden przymiotnik. Szczęśliwy. Człowiek jest szczęśliwy.

Zygfryd Szukaj

Franciszek Światała I. 17

### Podziwiam spektakl odwiecznego cyklu

doświadczam  
kolorów –  
pomarańczy dzisiejszego dnia  
z czerwienią jutra obietnicy  
przy różu chwilowej zadumy  
cichej czerni po bokach  
konturów –  
fal coraz mniej uchwytnych  
w morza tonących zarysie  
i pary cień wspólny ginący  
wśród czerni nocnych drzew Stróż  
ciepła –  
z każda część tonącego statku  
czerwonego olbrzyma na dno idącego  
śmiało chłód zaczyna tańczyć  
za czarną sceny kurtyną

Martyna Nowacka I. 17

### Lekcja historii

Na lekcji historii siedzę,  
Paplaniny nauczyciela wcale  
nie śledzę.  
Nudno mi tak, że nie wiem co,  
On nawet nie chce wiedzieć kto,  
jest kto.  
Jego wykład jest dla mnie męką.  
Słowa napawają mnie czystą udręką.  
Czy moja elokwencja się nada?  
A czy moja głupota będzie jak wada?  
Niech on w końcu przestanie.  
Niech się skończy wreszcie jego  
gadanie.  
Czekam teraz na wybawienie dzwonka,  
Niczym kochanka oczekuje niewierna  
małżonka.

Bartosz Wopiński I. 17

### Do jednej

Mówisz szeptem  
Sopranem  
Na mnie niedbała  
Krzykiem słodkim  
Z więzienia serca  
Moja gitara  
Dźwięczna na przedziwne strony  
Czasami grasz  
Tonem niemierzalnym  
Niepojętym  
Różnymi głosami  
Na strunach oddzielnych  
Ale choć  
Słowa inne  
Brzmienia  
Dysonanse  
Chorały anielskie  
Czy strojone piekielnie  
Wszystkie pieśni  
Z głębi  
Jednej gitary  
Niosą się do mnie

### Noc szczęśliwa

Już się śnieg za szybą korkociągiem  
składa  
Z kuchni wirują wiatry  
Grudniowe  
Wracają z nimi na blasze pieszczone  
zapachy piernika  
Marcepana w celofanie  
I na niebie świetliki rozbłysły  
Zimie twardego mrozu niechętnie  
Jak w lesie  
Króluje w domu  
Pień złoty, włos zielony,  
gwiazda jaśniejąca  
Wieczór nie śpi  
Światło i ozdoba świata  
między ciemnościami  
Narodzony  
Cichy pokój rozciąga na ziemi

Agnieszka Szlachcikowska I. 22

### Obietnice Pinokia

Perskie oczko ma zeza  
lewe skryte za kratami powiek  
usta gryzą słowa rozpacz  
smutek tak wybornie smakuje  
nos wywęszył problemy  
udawaną troskę nie raz wyczułeś  
lewe ucho słucha a nie powinno  
prawe jest zagłuszone własną ambicją  
lewa dłoń dotknie i zabol  
prawa dobije obojętnością  
tułów przytłacza obecnością grzechu  
choć chełpi się brakiem cellulitu  
lewa noga doprowadzi na dno  
prawa sprintem biegnie gdy ty kulejesz  
jesteśmy kukłami  
nie uczymy się na błędach  
do Pinokia brak nam niewiele

Asia Tarasińska I. 14

### Zapomnij

Kiedy w zapomnienia dźwięku  
Odkryjesz tajemnicę  
Która szeroką falą  
Scenografii  
Od zarania dziejów  
Roznosi się po płaszczyźnie  
Ziemi  
Groźbą użycia sekretnych  
Przejęć  
Galileuszowych teorii  
Spisem  
Słowo po słowie  
Losowo wybranym zarządcą  
Obdarzą umysły  
Jakoby światłem

### Samotność

Nie pamiętam kiedy  
to było –  
Pierwsze słowo do siebie  
Nudny monolog  
w blasku słońca  
– pomiędzy porami –  
Nocna pieśń  
Zawstyżone syreny  
Dokładne uprzykrzenie bytu  
Obojętnych bogaczy



Wciąż pionowo  
w dół  
Słowo dla wody  
Uciekając od snu  
Czekasz(m), aż ona zatoczy koło  
I wróci  
Po ciężar twojego istnienia

### Ikarowa świątynia bytu

Jestem Ikarem  
Niesionym chwilą  
Marzycielem  
Spadającym liściem  
Z drzewa wynalazku  
Tonącym synem  
Wielkiego geniusza  
Jestem piękną opowieścią  
O radości  
O śmierci  
Jestem pierwszą i ostatnią  
Przygodą swojego życia

### Biegiem w ciszę

Była rozmowa  
niema  
Przy krześle  
bez właściciela  
Przy stole  
bez świecy  
Liczba pojedyncza  
Uszczuplonego 'ja'  
W niebiańskim świetle  
zwrócona do nikąd  
Jak niechciana paczka...  
Biegiem w oryginalność  
nudy  
Biegiem w krzyk  
Ciszy





Patrycja Szopiera I. 18

Do G.

Chcę w Twoich zasypiać ramionach  
I we śnie błędzić między marzeniami,  
Czuć nieustannie woń Twego ciała  
Która uspokaja...

Przy magicznej muzyce  
Twojego oddechu

Odtńczyć taniec życia  
I przy kolejnym kroku doświadczeń  
Czuć Twoje wsparcie...

Objąć Cię sobą i nigdy nie puścić,  
nie pozwolić Ci odejść.  
Dreszczami na ciele  
Napisać Ci S.O.S. swego serca...

Wspólnie spacerować po emocji  
szczytach.

Latać po niebie jak ptaki,  
oddychać wolnością  
I spocząć na białym puchu nadziei  
Spojeni pocałunkiem.

A gdy księżyc zatoczy swe koło,  
I złote promienie spoczną na  
Twym policzku

Oddam ostatni pocałunek nocy  
I błyskotliwym uśmiechem  
Otworzę nowy dzień Twego życia.

## Sącę natchnienie z zielonej ambrozji

Sącę natchnienie z zielonej ambrozji,  
Pożądaj ostatniej kropli upojenia...  
Struny bezdźwięczne mej  
harfy napinam,  
Lecz echo ciszy – pochłania  
zapomnienie...  
Struny bezdźwięczne mej  
harfy pozłacanej,  
Kruczej, mizernej, w masce  
błyskotliwej.

Nawet krzyk nie przeszedł przez jego gardło, gdy poczuł czyjąś rękę na swoim ramieniu. Przestraszony, błyskawicznie odwrócił się, chcąc zobaczyć, z kim ma do czynienia.

– Spokojnie, Kenarze – powiedział Parleus, wciąż trzymając na jego ramieniu swą drzewiastą dłoń. – To ja... coś jest nie tak?

Chłopiec przecząco pokręcił głową, ze wzrokiem cały czas wbitym w ziemię.

– Nie, nic...

– Chodźmy w takim razie w nieco jaśniejsze miejsce – wskazał Kenarowi odpowiednie miejsce, gdzie od razu się udali. – Nie lubię przebywać na tym wzgórzu. Nigdy nie wiadomo, co tym razem może nam ukazać mrok...

Chłopiec na dźwięk tych słów spojrzął za siebie przez ramię, lecz nie dostrzegł ponownie istoty. „Czasem lepiej nie wiedzieć” – zdał sobie sprawę.

Gdy dotarli do części wzgórza skąpanej w pomarańczowym blasku zachodzącego słońca, Parleus westchnął, spoglądając w dal.

– Tak, ostatnio w Sosnowym Lesie zaczęły dziać się rzeczy, jakich nie było tu od dobrych kilkudziesięciu lat – mówił jakby do siebie, lecz Kenar wiedział doskonale, jak ważne są jego słowa

– Epaury mawiają, że rzeka Chein zmieniła koryto, chcąc nas ostrzec, byśmy stąd uciekali. Najpierw chcemy jednak sprawdzić, czym jest niebezpieczeństwo. – Wódz westchnął cicho: – Dłatego chciałbym, byś jutro po powrocie z Jeziora Carlestios udał się na południe... Oczywiście nie będziesz sam.

Kenar popatrzył na niego dziwnym wzrokiem, zdumiony jego prośbą. Przecież jeszcze nie był gotowy...  
– Ale... czemu ja, a nie ktoś inny, choćby jeden z was, doskonale znający każdy skrawek Świata? Dlaczego uważacie mnie za wyjątkowego?

Parleus pokręcił w zadumie głową i zaraz odrzekł, próbując przekonać chłopca do swoich racji.

– Nie o to tu chodzi, źle to wszystko zrozumiałeś. Posłuchaj, sęk tkwi w tym, że ty nie jesteś wyjątkowy, ale możesz taki się stać! Poprzez drogę, jaką wybierzesz, swoje decyzje, chęć czynienia dobra. Kto wie, może kiedyś będą śpiewali o tobie pieśni? A ty już udowodniłeś to, że taki jesteś – teraz nie możesz tylko zbroczyć z właściwej ścieżki, którą zdążyłeś już obrać. Przeszedłeś do Sosnowego Lasu nie tylko z ciekawości – kierowało tobą coś więcej. Tutaj każdy mógłby stawić czoło złu, gdyby tylko chciał. Wiele jest jeszcze między nami istot o dobrych sercach. Ale one wszystkie nie mają odwagi, nie odnajdują w sobie siły, by walczyć z niebezpieczeństwem, tylko bezczynnie czekają, opowiadając innym, jak piękny mógłby być Świat. Ty tutaj przyszedłeś i chcesz działać, dlatego jesteś wyjątkowy. Gdybyś nawet był Władcą Świata i wielkim wojownikiem Necessarius naraz, potrafił sięgać chmur i rozmawiać ze słońcem, a nie kierowałbyś się dobrem innych istot, byłbyś niczym. W twoich oczach widzę zagubienie, ale też miłość i chęć działania. Dlatego czuję, że jesteś wojownikiem Necessarius, a jeśli się mylę, w każdym ra-

zanie przagniesz nim się stać. Masz w sobie coś, czego brakuje reszcie istot. Jesteś wyjątkowy i dlatego przagniemy, byś nam pomógł. Rozumiesz?

Kenar zawałał się przez chwilę, jednak zaraz potem kiwnął potakująco głową, chcąc usłyszeć więcej.

– Prawdziwy wojownik Necessarius jest prawy, cierpliwy, nie ustępuje presji, nie daje ponieść się emocjom. Umie działać i musi działać. I zrozum chłopcze: nieważne, kim jesteś teraz, za kogo się uważasz; najważniejsze jest to, kim masz szansę się stać! A szansa jest zawsze, nie ma rzeczy niemożliwych. – Parleus zrobił efektowną pauzę, po czym kontynuował: – Lecz nie możesz pragnąć zbyt wiele, ponieważ wtedy człowiek robi się zbyt chciwy i żądny władzy. Jeśli takim się staniesz, możesz zagrozić całemu Sosnowemu Lasowi. A do tego nie możemy dopuścić.

Chłopiec zgodził się z nim, dał sobie chwilę na przemyślenie słów Parleusa, po czym zapytał ponownie:

– A czego mam szukać na południu?

– O to musisz zapytać sam siebie. Nikt ci tego nie powie, ponieważ nikt tego nie wie – rzekł Parleus wciąż podekscytowanym głosem. – Niebezpieczeństwo może być wszystkim, kryć się za każdym krzakiem, swymi zabójczymi palcami sięgać już do samego Sosnowego Lasu. Więc uważaj – przed tobą wiele trudnych wyborów, walka ze złem, ale mamy nadzieję, że im podolasz. Jesteś naszą ostatnią szansą.

Kenar przyznał Parleusowi rację. Bo jeśli nie on, to kto? Nagle poczuł się jednak bardzo senny i zmęczony wszystkimi wydarzeniami mijającego dnia. Musiał sobie wszystko poukładać w głowie, w której teraz panował zupełny chaos. Przede wszystkim chciał się dowiedzieć, kim tak naprawdę jest. Chciał poznać przeszłość, z powodu której tutaj przyszedł i zobaczyć, co dobrego może zrobić dla przyszłości.

**Mikołaj Wyrzykowski I. 15**  
*Fragment książki „Opowieści z Sosnowego Lasu” Mikołaja Wyrzykowskiego, absolwenta XX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich, aktualnie uczestnika X Studium Reportażu. Wydawnictwo Rudy Smok, Toruń 2012.*

Agnieszka Szlachcikowska I. 22



## Pod paznokciem

gdy z wiersza czerpię inspirację  
natchnął mnie paskudnik  
czuję się jak złodziej  
litery te same alfabet jeden  
samogłoski romansujące  
ze spółgłoskami  
ze składni wylizalam dyftongi  
a e też zeszkrobałam  
poszło łatwo  
pod paznokciem brudzik  
nie namydłem zapomnienia  
czyn grzechu niewarty  
słowa podobnie syczą  
tak samo agresywnie wybuchają  
i rozlewają się w powietrzu  
parabole myśli niewypowiedzianych  
jestem złodziejem  
ale nigdy nie zostanę recydywistą

temat przygotowywanej przez Ciebie prezentacji, dziękujemy więc za propozycję lektury, ale nie recenzujemy i nie publikujemy szkolnych tekstów, tym bardziej maturalnych. Rozpatrzymy za to z życzliwą uwagą Twoje krytyczne refleksje na temat interpretacji tych utworów na lekcjach. Łamy rubryki *Lektury szkolne inaczej* są dla tej pracy zarezerwowane. Czekamy na list.

■ **Daria M., Bydgoszcz** – Trudny i dobrze opisany teren stał się miejscem Twoich dociekliwych poetyckich penetracji. Te kilkanaście wierszy, które przysłałaś, kreuje liryczny podmiot na osobę załamana, czasami wściekła, w niezgodzie ze sobą. Zbuntowana, tak ogólnie. Niezgoda i totalny bunt wynikają, z odrzucenia przez wybranego chłopaka. I słusznie w utworze, autobiogra-

ficznym zapewne, *Jaka Julia?* samokrytycznie zauważasz „nieważna historia, banalna”. Faktycznie, w tak niestety zwyczajnych wydarzeniach, ciężko autorce wyjść poza banał językowy, zwrócić uwagę czytającego. A o to chodzi. Jest na to jednak rada i recepta. Trzeba tę banalną opowieść maksymalnie nasycić niebanalnymi, własnymi, niepowtarzalnymi realiami. Uważam, po lekturze nadesłanych impresji, że z pewnością to potrafisz i dlatego czekam na takie teksty.

■ **Monika W., Bydgoszcz** – Wiesz świat uważnie, bogaciej niż inni, dostrzegasz to, co na ogół uchodzi uwadze. Bo nie wydaje się warte odnotowania. Fantastyczne! Twoje wiersze mają więc trochę charakter tropicielski, dokumentujący. To niewątpliwie zaleta, która czasami jednak niebezpiecznie

przeradza się w wadę. Porównaj dwa wiersze: *Przez pomyłkę* i *Na planecie*. Pierwszy, odłożony do druku, opowiada o piesku, który w autobusowym ścisiku, przez pomyłkę, został prawie zduszony. Nikt nie widział, Ty tak. Drugi jest opisem ekologicznych niebezpieczeństw zagrażających naszej ziemi. Niebezpieczeństwa są wyluszczone, prawdziwe, ale czy to ma siłę poetyckiej perswazji? Wszyscy widzą. Dobrze wytropione, znane, wielokrotnie powtarzane w mediach. Nie tą wydeptaną przez wielu drogą jednak lubi chodzić poezja. Masz opanowany warsztat poetycki, pozostaje jedynie kwestia wyboru tematu. Wiersze z pola tematycznego, na jakim sytuuje się *Przez pomyłkę* mają u nas zielone światło i czekamy na nie.

**Zygfryd Szukaj**  
lystpad@neostrada.pl



■ **Bartosz W., Koronowo** – Dzięki za bogaty wybór wierszy. Ich plusem jest lapidarność i oryginalne skojarzenia, niebanalne metafory, zaskakujące pointy. Dwa z nich drukujemy w bieżącym numerze, bardzo dobry ten gwiazdkowy. Kilka innych czeka na swoją kolejkę. Warto, bez dwóch zdań, pisać. Metaforyka w poezji polskiego baroku to na pewno ciekawy i ambitny



Katarzyna Brzoskowska I. 18

## Wspomnienia marzenia



Kula kwiatów, ciepła, słońca i promieni,  
Niekończąca powieść o pięknie świata korzeni,  
Miłości i nadziei.  
Ogromie znaczenia uśmiechu,  
W krainie niekończących sekretów i jakiejś dziwnej ukrytej misterii...

Gdybym tylko ją odkryła,  
To myślę, a nawet uważam,  
Że wtedy w końcu zrozumiałabym Cię,  
Dlaczego tak postępujesz, czemu tak weselisz,  
Jak dostrzec, jakich środków dosiąść,  
By gdzieś wysoko móc zasiąść,  
Na tej ogromnej elipsie...  
Patrząc w dół, spoglądać na nasze wspomnienia,  
Wiarę i marzenia.  
Może wtedy poznałabym,  
Czy kiedykolwiek coś iskrzyło między nami?  
I mogłabym odpowiedzieć na pytanie:  
Dlaczego zwlekałeś ze mną czas taki?

Teraz siedzimy na jednej z tych odcinków atmosfery,  
Która lada chwila runie,  
Zamieni się w wody zamieci i na Ziemię zleci.  
Lecz jeszcze chwila,  
Jeden uśmiech, spojrzenie...  
Oto jedynie Cię proszę, o liche zbawienie...

Usiadłam obok, bliźniętko Ciebie,  
Pochyliłam głowę ku Twoim ciele.  
Spojrzałeś się, głęboko mi w oczy,  
Jednak po chwili odwróciłeś się, czymś zawahałeś.  
Byłeś gdzieś daleko myślami,  
Mój Drogi, gdzie powędrowałeś?  
„Do rajku, do rajku kochana,  
gdzie mogliśmy być razem,  
trzymać swe paliczki jak granice tchnienia serc.  
Dotykać swych ust, swego piękna i  
Spoglądać do końca w kierunku zwierciadła duszy...  
Ty mi jedyną, moim słońcem, księżycem,  
Wodą, ogniem i ziemią! Ale...” – tu zawahał się.  
– „Nie na tym świecie, tu nie będziemy razem,  
nie dziś, nie jutro, lecz poczekaj na mnie jeszcze lat parę,  
a uwierz, że będziemy, gdzie indziej na wieki wspólnie szczęśliwi.  
Chcę Ci coś jeszcze powiedzieć,  
lecz waham się, waham, to tak wielkie słowo...  
Myślisz, że zachować mam je na lepsze czasy,  
czy powiedzieć je teraz Tobie?” – zapytał.  
Odpowiedziałam: „Mój Drogi, zrobisz jak uważasz za słuszne,  
ale ja zawsze i wszędzie już będę...” – tu przerwałam,  
bo spojrzał na mnie i tylko powiedział:  
„Moja mała, moja Droga, mój cukierku, chmurko, uśmiechu, błysku,  
bądź mi Lubą do końca, nie pytaj, skąd ta odmiana...  
Kocham Cię już wieki i każdego dnia czekam nocą za Tobą do rana,  
Poczekam jeszcze trochę do wschodu,  
Gdy ta szarość zniknie i razem zobaczymy się w rajskim świetle...”  
– tu przerwał i delikatnie musnął me wargi...  
Chciałam coś powiedzieć...

Lecz w tym momencie zaczęłam spadać w dół,  
Szybko i szybciej, gubiłam go z oczu,  
Już dziś go nie ujrzę...  
Deszczu, dlaczego nie mogłeś  
Jeszcze chwilę poczekać ze swoją pracą?  
Chciałam mu jeszcze powiedzieć, jak bardzo kocham...  
Lecz nie zdążyłam, nie...  
Pozostałam sama na Ziemi i już nigdy go nie ujrzałam.

Uniosłam swe powieki,  
Ujrzałam znów te same śmieci:  
Ten pokój, tę samą ławę i zdjęcie z nim...  
Pomyślałam: „To tylko był sen...”

Ach, tak piękny,  
Tak bym chciała, by zmienił się w rzeczywistość,  
Obrócił w szarości cień...  
Nie, nie chcę siedzieć obok Ciebie w jakimś nadludzkiem miejscu,  
Oj nie! Chcę tylko być blisko Ciebie,  
Byś mógł naprawdę, będąc obok mnie,  
Powiedzieć, jak kochasz mnie...

Zawahałam się...  
Przecież Ty mnie nie kochasz,  
Nic do mnie nie czujesz.  
Durna filozofia...  
A ja marzę i marzę,  
Do końca i do śmierci...  
Że jednak w prawdziwym życiu,  
Tak mocno jak ja Ciebie,  
Ty pokochasz mnie.

Nie! Nie chcę czekać drugiego świata,  
Chcę, abyś dziś uwagę na mnie zwrócił,  
Aby te szare błota wiatr rozdmuchał na wieki,  
Przemieniając w tęczy fatamorgany cieni...  
Czy kochasz mnie?  
Czy będziemy kiedyś razem?  
Tego nie wie nikt...





# Subiektywny obiektyw

**Nerwowe spojrzenie na zegarek. Czeka. Modelka się spóźnia. Czeka. Dobrze, że w ogóle będzie. Czeka. Otwiera torbę i sprawdza zawartość: lampa, blenda, zestaw do makijażu, ubrania. Mnóstwo różnych elementów garderoby. Ze skupieniem składa myślami w całość. Co pasuje co nie, czy bluzka do spodenek, a może do spodniczki?**

Ubiera swój pomysł w realne kształty. Jak malarz, gdy miesza pigmenty na farby. Większość z tych rzeczy nabyła w lumpeksie, a następnie przerobiła. Własnoręcznie – szyla do drugiej w nocy. Ale na twarzy pełnej pasji nie widać zmęczenia. Czeka.

Pstryk. Modelka zmienia pozycję. Pstryk. Po drugiej stronie obiektywu ona – siedemnastoletnia **Paula Chamernik**. Jak mówi, świat widziany aparatem woli kreować, niż odwzorowywać. Jest ciekawszy, lepszy. Pewnie dlatego w jej pracach dostrzec można nutę bajeczności. Tworząc nowe zdjęcia, dokłada kolejny element subiektywnie idealnej przestrzeni. Jej własnej. Stworzonej przez emocje, które najbardziej pragnie pokazywać w swoich pracach.

Proces owej kreacji rozpoczęła we wczesnym dzieciństwie. Dostała aparat. Były kwiatki, ptaszki, koleżanki – najbliższe otoczenie. Od tamtej pory stale się rozwija. Dziś wygrywa konkursy, a jej fotografie doczekały się miejsca na stronie włoskiego „Vogue’a”. Spore osiągnięcia jak na swój wiek. Ale to nie on decyduje. Jest coś, co wyróżnia akurat jej prace i ją samą. To zaangażowanie. Widać je na każdym kroku. Gdy bierze do ręki aparat i gdy kadruje. Gdy patrzy w obiektyw i podczas końcowej obróbki. Gdy mówi i gdy maluje modelkę.

Maluje sama. Musiała się tego nauczyć. Wizażystów brakuje. Precyzyjnie, acz pewnie zakreśla kontury oczu modelki. Spojrzenie w lustro. Trochę cienia, gotowe. To także element zdjęcia. Wszystko musi pasować do kompozycji.

Odkłada aparat i ponownie otwiera torbę. Po chwili wyjmuje duży, zielony, egzotyczny... liść. Będzie rzucał specyficzne refleksy światła na twarz – tłumaczy. Inspiracje czerpie z własnych emocji i obserwacji. Spacerując w parku, w sklepie, w domu. Wszędzie dostrzega przedmioty zdadne do wykorzystania. Na przykład ususzony liść. Nieprzeciętną kreatywność łączy z pracowitością. Aktualne sukcesy to efekt długiej pracy. Wysyłając zdjęcia do agencji, spotkała się z brutalnymi odmowami. Nie ustąpiła. Wylimitowała błędy. Spróbowała ponownie. Pomyślnie.

Uzgadnia z modelką kolejny pomysł. Przechodzi do kolejnych zdjęć. Na

miejsce dzisiejszej sesji wybrała jeden z najciekawszych budynków w Bydgoszczy. Stuletni gmach I Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida – liceum, w którym się uczy. Ale sesje często organizuje w pracowni. „Mam własne studio. Bardzo «ruchome», bo w pokoju” – śmieje się. Wykorzystuje wszystko, co ma pod ręką: krzesła, lampy, brata – świetnie pomaga na przykład w trzymaniu blendy.



Na specjalne lampy musiała łączyć pieniądze sama. Jak? Robiąc zdjęcia. Pieniądże, które zarabia na niektórych sesjach, przeznaczona na rozwój „studia”. Jak trudno zrezygnować z przyjemności i oszczędzić. A co dopiero kupić lampę. A jednak. Niełatwo też pogodzić naukę z fotografią. Do lekcji przykładać się musi. Czas na sesję ogranicza plan lekcji. Więc trzeba wykorzystywać czas wolny. Wykorzystywać totalnie. Skupić się na efektach.

Modelka czuje się swobodnie. Panuje luźna atmosfera. Paula stara się utrzymywać dobre kontakty z ludźmi. Najczęściej



z wzajemnością. Jednak, jak wszędzie, bywa różnie. Szczególnie wtedy ważne jest wsparcie rodziców. To od nich dostała pierwszy aparat, a teraz dzieli z nią wzloty i upadki.

Sukcesy motywują bardziej. Chociaż i z porażek można wiele wyciągnąć. Ale trwa to dłużej, zwłaszcza u osób obdarzonych większą wrażliwością.

Podczas rozmowy uzewnętrznia się olbrzymia radość towarzysząca procesowi tworzenia. Całemu procesowi. Od pomysłu po obróbkę. To także element warunkujący efekt końcowy.

Swoją postawą prezentuje spory dystans do własnej osoby. To ważne – krytycznie podchodzi do poprzednich projektów. Mimo sukcesów, nie neguje niepełnej jeszcze dojrzałości artystycznej. Uczy się i odkrywa. Odkrywa, a raczej wyprac-

wuje swój własny styl. Tworzy za pomocą zróżnicowanych technik. Daje to zdjęciom świeżość i różnorodność.

Fotografia to nie tylko piękno samo w sobie. Artyzm powinien łączyć się z sensem. Tworzą go emocje, psychika, przesłanie. Z łatwością dostrzec można skoncentrowanie kadru na twarzy. To ona ukazuje charakter, indywidualność każdego z osobna. I to jest piękne.

Życie podporządkowuje pasji. Dostawnie. Droga do celu prosta nie jest. Pomysł i aparat to jedno. A zaangażowanie i wytrwałość drugie. Nieraz trzeba zarwać noc, wcześniej wstać, z czego zrezygnować. Takie są koszty. Ale – jak widać na przykładzie Pauli – to nie wiek i pieniądze są kluczem.

**Franciszek Świata I. 17**  
**zdjęcia: Paula Chamernik I. 17**



## Kartka dobrej nowiny

Lubisz dostawać kartki świąteczne? Pytanie z rodzaju retorycznych, bo któż z nas nie lubi otrzymywać od bliskich, przyjaciół i znajomych dowodu pamięci, sympatii, a może i miłości, który przyniesiony przez listonosza i złożony pod choinką w najpiękniejszy z wieczorów, napelnia

radością nasze serca. Bo „kiedy Bóg się rodzi, moc truchleje...”.

Niewielu zapewne wie, że kartka świąteczna, każdego roku napelniana przez nas słowami otuchy, nadziei, miłości i tradycyjnie – życzeniami dobrego zdrowia – liczy prawie 160 lat.

Tradycję tę wymyślił całkiem przypadkowo pewien Anglik. Nazywał się Henryk Cole i żył w latach 1808–1882. Otóż namówił on swojego przyjaciela, artystę Johna Calcotta Horsley’a, aby namalował

na kartce scenę mającą związek z Bożym Narodzeniem.

Artysta wziął się do dzieła z ogromnym zapałem. Długo rozmyślał, jak je wykonać. W końcu na kartce papieru, niemal tak dużej jak współczesna kartka świąteczna, namalował wnętrze zamożnego angielskiego domu, w którym gospodarze – mieszczanie, swobodnie i beztrudnie korzystali z uroków bożonarodzeniowego święta. Ponieważ byli ludźmi wrażliwymi na ludzką biedę – malarz namalował ich rozdających biednym jałmużnę.

Kartka Horsley’a zrobiła furorę. Nakład pierwszej wyniósł podobno tysiąc egzemplarzy. Jej cena, w porównaniu z dzisiejszą,

była nadzwyczaj wygórowana. Za „pocztówkę świąteczną” trzeba było zapłacić aż jednego szylinga i pięć pensów. A więc tyle, ile za posiłek w wykwintnej restauracji.

Pomysł Cole’a szybko opanował Europę, a potem świat. W ślady Horsley’a poszli inni artyści, projektując świąteczne malunki. Dzisiaj miliony (a może miliardy) kartek świątecznych z dobrym słowem przemierzają najdziwniejsze szlaki wszędzie i wzdłuż kuli ziemskiej, skutecznie rywalizując z Internetem, aby na koniec, w dzień Bożego Narodzenia, stać się miłym każdemu sercu dowodem pamięci.

**Agata Sarnecka I. 20**



## Z Holandii



Św. Mikołaj w towarzystwie Czarnych Piotrów...

## Nie mogę doczekać się okrytej śniegiem Polski...



siostra wypowiadamy po holendersku, a do mamy – Polki, zwracamy się zawsze po polsku. Właściwie nie jest to konieczne, ponieważ rodzice świetnie sobie radzą w obu językach, lecz i tak automatycznie zmieniamy język w zależności od rozmówcy. Nietrudno sobie wyobrazić, że zwykła wymiana zdań przy śniadaniu jest kompletnie niezrozumiała dla osoby nieznającej polskiego i holenderskiego. Również powitania i pożegnania z rodzicami przebiegają w ten sam sposób.

Oprócz dwóch języków używanych w domu mamy też różne polskie i holenderskie tradycje. Ogólnie przeważają te pierwsze. Obchodzimy, na przykład, więcej polskich niż holenderskich świąt, a różne religijne święta spędzamy raczej „po polsku”. Mikołajki, czyli po holendersku tzw. *Sinterklaasavond*, świętujemy podwójnie: najpierw dość skromnie, piątego grudnia. Odbývają się wtedy losowania w obu szkołach i w domu, a wylosowane osoby otrzymują przygotowane niespodzianki i niekiedy dowcipne wierszki napisane po holendersku przez „Św. Mikołaja”.

W domu jest wtedy szczególnie wesoło. Mile spędzamy czas razem z rodzicami (a kiedyś również razem z holenderską babcią), grając w różne tradycyjne gry planszowe. Posiłek rów-

niez różni się od tego powszedniego, bo przygotowujemy każdy dla siebie swoje potrawy, które grillujemy w aparacie na małych patelkach lub na kamiennej płytce. Ja wolę polskiego Św. Mikołaja, ponieważ przychodzi on w prawdziwie świątecznej atmosferze i nie jest nad-

miernie świętowany, jak w Holandii. Uważam, że miłsze jest otrzymywanie prezentów od najbliższych, nawet wtedy gdy są czasem skromniejsze, ale przygotowane z sercem, niż masowe losowania i powszechne „stawianie buta”.

Boże Narodzenie świętujemy zawsze w Polsce, gdzie nareszcie możemy spotkać się z rodziną i razem spędzić te wspaniałe dni. Każdy już odczuwa ten dreszczyk emocji, gdy wspólnie wybieramy choinkę, stawiamy szopkę, zapalamy lampki. Mama do ostatniej chwili przygotowuje różne potrawy, w całym domu pachnie grzybami, ciastem, zieloną choinką. Dziadek rozpala w kominku, babcia tajemniczo kręci się ciągle koło choinki, a tata i Irenka – moja siostra – nakrywają do stołu. Czekamy już tylko na resztę gości. Wszystko jest gotowe, jest wyjątkowo, a ja jestem bardzo ciekawa reakcji najbliższych, bo też włożyłam coś pod choinkę (coś, co zrobiłam w imieniu Św. Mikołaja). Zawsze nie mogę doczekać się okrytej śniegiem Polski, a wracając z powrotem, często mam wrażenie, że spędzony tam czas minął niesłychanie szybko.

Każdy spędza Święta w inny sposób, lecz i tak uważam, że na świecie przez ten czas wszyscy odczuwamy mniej więcej to samo. Wtedy czuję, że pokój niemal wisi w powietrzu i że świat traci chwilowo swą okrutną część. Przez kilka dni bogacz nie patrzy z góry na żebraka, a wrogowie nie walczą ze sobą. Uważam, że Święta Bożego Narodzenia to jedno z najlepszych świąt w ciągu roku. Mam nadzieję, że niedługo każdy z Was miło je spędzi!

Bibiana Louer I. 16

## Droga Redakcjo POD WIATR!

Cieszymy się, że POD WIATR gości w naszej szkole. Wcześniej wersję papierową mieliśmy w bibliotece szkolnej do pożyczania i wykorzystania na zajęciach. Obecnie PDF-y czasopisma w wersji internetowej rozsyłam do nauczycieli oraz Rady Rodziców, która posyła je dalej, do rodziców. Link do ostatniego, urodzinowego numeru jest na naszym profilu na Facebooku i każdy może do niego dotrzeć. POD WIATR daje naszej młodzieży poczucie więzi z rówieśnikami z ojczyścym Kraju i okazję do wspólnej refleksji o aspiracjach młodego pokolenia.

Kilka słów o nas. Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP w Hadze działa siedemnaście lat. W bieżącym roku do szkoły uczęszcza 230 uczniów. W szkole uczy ośmiu nauczycieli. SPK prowadzi zajęcia na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum ogólnokształcącego według ram programowych przygotowanych przez Ministerstwo Edukacji w Polsce. W szkole działa Rada Rodziców oraz Samorząd Uczniowski. Zajęcia odbywają się w budynku holenderskiego liceum popołudniami lub w soboty. Najważniejszymi uroczystościami, oprócz zakończenia roku, są Dzień Polski – organizowany z myślą o naszych holenderskich gospodarzach, oraz mikołajki.

W Holandii listopad i początek grudnia to przede wszystkim wielkie święto dzieci. W połowie listopada, według tradycji, przybywa do Holandii statkiem parowym z Hiszpanii Święty Mikołaj, zwany tutaj *Sinterklaas*. Mikołaj w towarzystwie Czarnych Piotrów (*Zwarte Piet*) objeżdża na swoim siwym koniu każde miasto i wieś w Holandii. Wszędzie jest przyjmowany z wielkimi honorami. Mieszkańcy oczekują na znamenitego gościa, a często burmistrz oddaje mu klucze do miasta. Mikołaj rozdaje dzieciom słodycze. Zwykle są to malutkie pierniczki.

Każdego dnia od przybycia Mikołaja (w tym roku był to 17 listopada) grzeczne dzieci dostają do wystawionego buta drobne prezenciki. 5 grudnia jest tzw. *pakjesavond*, czyli wieczór prezentów. To największe rodzinne święto w Holandii. Rodzina zbiera się razem na kolacji. Wcześniej każdy wymyśla wierszyk dla obecnych osób. Dzieci dostają zwykle bardzo bogate prezenty. Dorośli najczęściej losują przygotowane wcześniej paczki-niespodzianki. Kto nie ma talentu do układania wierszy, może skorzystać z automatu w Internecie. Podróż Mikołaja po Holandii jest relacjonowana codziennie w specjalnym wydaniu dziennika telewizyjnego. 6 grudnia Mikołaj pożegnał się i wrócił do swojego domu.

Przed nami Święta Bożego Narodzenia. W imieniu naszej społeczności szkolnej z okazji Świąt i Nowego Roku składam czytelnikom i autorom POD WIATR.pl życzenia sukcesów, pogody ducha i wszelkiej pomyślności.

Grażyna Gramza  
Kierownik SPK w Hadze



Nasze szkolne Jasełka.

ciąg dalszy na str. 13.



ciąg dalszy ze str. 12.

## Witajcie!

Serdeczne pozdrawiamy z Holandii. Jesteśmy uczniami szkoły przy Ambasadzie RP w Hadze. Uczymy się języka polskiego oraz wiedzy o Polsce. Czytamy Wasze czasopismo POD WIATR i zachęteni przykładem uczniów z innych krajów postanowiliśmy przesłać do redakcji nasze wierszyki, które ułożyliśmy na konkurs ogłoszony przez zaprzyjaźnioną ze szkołą pisarkę, Panią Anetę Noworytą.

**Uczniowie IV klasy SPK przy Ambasadzie RP w Hadze**



Spotkanie mikołajkowe z pisarką, panią Anetą Noworytą.

\* \* \*

Mikołaja czas nadchodzi  
Już czekają starzy, młodzi.  
Mikołaja oczekują!  
Wszyscy buty już szykują!  
Bo Mikołaj wszystko widzi.  
I kto grzeczny się nie wstydzi.  
Prezentami sypie wkoło,  
Że aż wszystkim jest wesoło.

**Kasia Gębka I. 10**

\* \* \*

Drogi Mikołaju, tyś najlepszy święty,  
Przynosisz nam wszystkim wspaniałe prezenty.  
Kochasz zwłaszcza dzieci, te małe i duże,  
Niestraszne Ci mrozy ani śnieżne burze.

Jeździsz saneczkami i dzwonisz dzwonekami,  
Pracujesz wytrwale całutkimi dniami.  
Choć jesteś staruszkim i masz siwą brodę,  
Lubimy Twój wygląd, cenimy urodę.

Przybądź do nas także w grudniu tego roku,  
Zabierz z sobą również woreczek humoru.  
My się zapewne odwiedzimy Ci zechcemy  
I coś małego w darze ofiarujemy.

**Amelia Mochalica I. 10**

\* \* \*

Szóstego grudnia już od rana dzieci czekają na prezenty,  
Które w ogromnym worze dźwiga Mikołaj Święty.  
Czego tam nie ma, zgadnie ktoś?  
Może się spełnią marzenia.  
Jeżeli byleś grzeczny cały rok,  
Mikołaj wysłucha życzenia.  
Nowa konsola, gry, klocki Lego,  
A kto nie słuchał – nic z tego!

**Michał Walaszczyk I. 10**

Zdjęcia: Grażyna Gramza



# Spotkanie z dobrym duchem

**Mówi się, że na cmentarzach można spotkać duchy. Ja spotkałam jednego, i to całkiem niedawno. Z tą tylko różnicą, że duch, którego widziałam, był żywy. Żywy i jakże potrzebny. Dobry duch cmentarza na Rossie w Wilnie.**

Nie od razu go ujrzałam. Gdy wraz z grupą rówieśników wpatrywałyśmy się w lśniącą, kamienną płytę z wypisanymi słowami „Matka i Serce Syna”, nasze myśli krążyły wokół wojny o niepodległość i bohaterskich czynów polskiego marszałka. Wsłuchiwałyśmy się w słowa pani przewodnik, pozwalając świadomości tworzyć wizje, w których Józef Piłsudski, stojąc na czele Legionów Polskich, walczył o wolność ojczyzny.

Wtedy usłyszeliśmy dziwny, zachrypnięty głos tuż za naszymi plecami. Część z nas gwałtownie otrząsnęła się z zamyślenia, inni w mgnieniu oka odwrócili się, szukając źródła owego dziwnego dźwięku.

Wtapiając się w tło omszałych nagrobków i starych drzew, naszym oczom ukazała się niska, niepozorna postać. Wytoniła się z cmentarnej alejki niczym zjawą. Chwiała się lekko, sprawiając wrażenie, jakby miała się zaraz przewrócić. Podpierała się na kuli. Miała na sobie nieco zużytą już kurtkę i beret. Jej twarz znaczyła niezliczone zmarszczki, a oczy śmiały się. Śmiały się tak przyjaźnie i szczerze, że i ja się uśmiechnęłam.

„To pani Irena Boładź” – poinformowała nas pani przewodnik.

Być może komuś, kto dobrze zna dzieje cmentarza na Rossie, to nazwisko mówi wiele, nam jednak nie powiedziało nic. Byliśmy przecież jedynie, jak to określił jeden z wcześniejszych przewodników,

„zarozumiałą, zapatrzoną w siebie młodzieżą”, nie mieliśmy więc pojęcia, kim może być ta pani.

Zamiast wyjaśnienia swojej osoby, usłyszeliśmy od staruszki coś zupełnie innego. Tym samym, niewyraźnym i zachrypniętym głosem, który słyszeliśmy wcześniej, zaczęła recytować wiersz:

*Rossa – to miejsce przez nas kochane,  
Dla polskich grobów ono wybrane.  
Serce Marszałka tutaj schowane,  
Bo Wilno miasto polskie, kochane.*

*Bo nasz Marszałek był bardzo wierny,  
Kochał Ojczyznę, był miłosierny,  
Nigdy bogactwa sobie nie zbierał,  
Tylko Ojczyznę swą uszczęśliwiał.  
(....)*

*Choć długie lata już Go nie mamy,  
A wszyscy o Nim my pamiętamy.  
Polscy rodacy też pamiętają,  
Że w Wilnie serce tu Jego mają.*

*Ciągle tę Rossę wciąż odwiedzają,  
Przecudne kwiaty na grób składają,  
Przecudne kwiaty na grób składają  
I zawsze świece tam zapalają.  
(...)*

*Drogi nasz Wodzu, pamiętaj sobie,  
Żeś w naszych sercach, nie jesteś w grobie.  
Bo my kulturę polską kochamy,  
Ciebie żywego w swych sercach mamy.*

Ta krucha, przechylająca się z boku na bok kobieta zaimponowała mi. Przychodzi na cmentarz codziennie, by odbyć mozolną wspinaczkę po stromych schodkach, przedrzeć się przez gąszcz wysokich traw i stanąć przy Mauzoleum Matki i Serca Syna. Gdy wreszcie się tam znajduje, deklamuje wszystkim odwiedzają-

cym Rossę pielgrzymom i turystom swoje wiersze o rodaku, Józefie Piłsudskim i Polsce. Ktoś nazwał ją nawet „strażniczką grobu Matki i Serca Syna”. A my ośmielamy się mówić, że w dzisiejszych czasach nie ma już patriotów...

Kiedy pani Irena skończyła mówić, jeszcze przez długą chwilę w milczeniu wpatrywałyśmy się w nagrobek z napisem „Matka i Serce Syna”, a w ciszy wciąż dźwięczały ostatnie wersy wiersza, kierowane do naszego Marszałka: „Bo my kulturę polską kochamy, Ciebie żywego w swych sercach mamy”. Ukradkiem

powiodłam wzrokiem po twarzach moich rówieśników. Zdawali się być tak samo jak ja przed chwilą zamyśleni, można by powiedzieć – zahipnotyzowani. W ich oczach było skupienie, zupełnie jakby poezja pani Ireny (która zniknęła równie nie zauważalnie, jak się pojawiła), choć prosta i w jej wykonaniu nie do końca zrozumiała, przeniknęła ich dogłębnie.

Zrobiło mi się niewytłumaczalnie uroczyście, wzniósł. Zwyczajnie ucieszyłam się z tego, że cała gromada pozornie „zapatrzona w siebie młodzieży”, na którą nieustannie się narzekam, zachowała się zgodnie z duchem starego cmentarza. Czułam się tak, jakbyśmy zapalili wspólnie świeczkę i postawili ją u stóp nagrobka. To było niemalże... patriotyczne.

**Juliana Błaszczak I.15**

na zdj. Irena Boładź (fot. archiwum 2006 r.)





# Fenomen darmowej smyczy

– Uwaga, rzucam!

Tłum ludzi napiera na scenę. Ścisk jest nie do wytrzymania. Ręce wędrują ku górze, próbując złapać co tylko możliwe. Czuję łokieć na swojej twarzy – dziewczyna obok koniecznie chce chwycić koszulkę. W końcu wycofuję się z tłumu. Gra nie jest warta świeczki. Ale setki ludzi myślą inaczej.

Duże masowe imprezy mają już swoje stałe punkty. Wystawcy, konkursy, panele, spotkania i wywiady z ciekawymi ludźmi. Jest jeszcze jeden. To darmowe gadzety. Oszałamialiśmy na ich punkcie. Za zwykły długopis gotowi jesteśmy stać w kolejce wiele minut. Za smycze uszkodzić, i to poważnie, innych uczestników. A gdy w eter wędrują bardziej wartościowe przedmioty, to znikają ludzie, a pojawiają się zwierzęta. Drapieżniki.

Upominki bywają różne, ale te najpopularniejsze to właśnie długopisy, smycze, przypinki, kubki i koszulki (ostatnie oczywiście są najbardziej pożądane). Tak naprawdę to nie są ani ładne, ani do niczego nam potrzebne. Długopisy zgubimy, smyczy i tak nie używamy, ciuch założymy raz. Ale myślenie wyłącza się w momencie, gdy słyszymy – darmowe.

Jak dają, to bierz. Znacze to, prawda? Dość popularne w Polsce. Zawsze nam czegoś brakowało – a to mydła, a to papierosów, a to szynki. Za komuny nie było nic (choć wielu kwituje to słowami, że przynajmniej była praca). Potrzebna była pralka, ale rzucili akurat odkurzacz. To nic, weźmiemy. Małe dziecko słyszy pogłoski o bawelnie sprzedawanej w kiosku spod lady. Chłopiec nie ma pojęcia,



do czego mogłaby ona mu się przydać, ale bierze, bo jest. Matka i siostry błogosławią mu potem przy kolacji. Bo jeśli jest, to trzeba korzystać. Pan z wąsem zakodował nam to niezwykle głęboko.

Nie przeczę, fajnie jest coś dostać za nic. Nawet jakieś badziewie, co leży potem w szufladzie. Szkoda tylko, że aby to mieć, często sięgamy bruku. Piski, wrzaski, wyrwane włosy. Przedstawiciele firm zagrzewają ze sceny tanich gladiatorów i podgrzewają atmosferę, mówiąc, że teraz będą najlepsze rzeczy. Paczka rozerwana jest przez kilka par rąk.

Historia sprzed kilku tygodni – targi w Poznaniu. Prowadzący zaprasza chętnych do konkursu na scenę. Na początek,

nieśmiało, zgłasza się jedna/dwie osoby. Potem jest już loteria – każdy chce wygrać komplet świeżutkich (i dość drogiej) gier. Po minucie wszyscy uczestnicy są już obecni – same dzieci. Firma stawia na młodych, z zasobnymi portfelami rodziców. Ok, przecież wiadomo, że student i tak nic nie kupi.

Będzie quiz, czyli tzw. wiedzówka. Myny nietęgę, będzie można podpowiadać i coś ugrać dla siebie. Stoimy blisko, mamy szansę. Zaczynamy!

Na pierwszy ogień idą proste pytania, ale nawet z nimi jest problem. Widownia przekrzykuje się nawzajem. Organizatorzy są w siódmym niebie – rzucają pierwsze ochłapy. Jak się okazuje, mój

niski wzrost znowu przynosi mi pecha. Szkoda, znalazłam odpowiedzi. Gdybym była tam, wyszłabym z pękata torbą.

Zostajemy pod główną sceną, bo zaraz ma zacząć się cosplay, czyli prezentacja strojów postaci, w przypadku targów, na których się znajdujemy, z gier. Przebrane osoby widziałam już wcześniej, liczę na jakieś ciekawe scenki albo układy choreograficzne. Strój to ponoć tylko połowa sukcesu.

Oczywiście, w przerwach między prezentacjami w powietrze szubują kolejne drobiazgi. Wszystko przelatuje mi nad głową, nawet nie podnoszę rąk. Nagle – poruszenie. Jeden z prowadzących sięga po pudełko z gramami. No to teraz dopiero się zacznie. Tłum na przemian skanduje: „Tutaj!” i „Dalej!”. Tymczasem rozstrzyga się cosplay. Czy ktokolwiek pamięta jeszcze zwycięzców?

Odchodzimy. Kręcimy się po stoiskach, trochę gramy, aż w końcu trafiamy pod scenę jednej z firm. Tutaj też niemałe zamieszanie, bo można dostać co nieco. Prowadzący musi zebrać jak najwięcej osób i przyciągnąć do siebie tych, którzy stoją obok przed stoiskiem konkurencji.

Udaje mu się, sami spędzamy tam przynajmniej godzinę i odchodzimy bogatsi o koszulkę i dwie smycze. O dziwo, zamiast wzrostu pomogła znajomość treści „Pana Tadeusza”. Niecodzienne w tych czasach.

Mora! Cóż, nie jestem pewna, czy przytoczona historia takowy posiada. Jedno jest pewne – zawsze jest lepiej mieć te dwadzieścia centymetrów więcej. I postawne ciało. I moocny uchwyt. Jak ktoś nie pasuje do opisu, to zostaje mu tylko pamiętać treść książki z klasyki narodowej. Darmowa koszulka i smycze zapewnione!

**Dominika Gracz I. 19**  
rys. Agata Kwiecień I. 20

## K@fejki dla dzieci

Sapkowski, Słowacki... – szepcę, przesuwając palcem po grzbietach książek.

– Strzelaj, teraz! Strzeeeeelaj!

...Saroyan, Szymborska... – kontynuuję poszukiwania.

– Uważaj! Co robisz?!

...Savan, Saunders... O, jest Schmitt – cieszę się. Nagle słyszę przekleństwo wykrzyknięte dziecięcym głosem. Maluchy stały się na chwilę żołnierzami, a za chwilę, być może, pogromcami kosmitów. Wyobraźnia to cudowna rzecz, gdy umie się ją kontrolować – jak powiedziała Lucy Maud Montgomery. Chłopcy przy komputerach, wbrew intencji autorki „Ani z Zielonego Wzgórza”, zapomnieli, że są w bibliotece, przenosząc się w zupełnie inny, brutalny świat.

Wypożyczalnie książek pokazały swoje nowe oblicze. Pojawiły się kolorowe, modernistyczne meble. Wprowadzono do skarbnicy książek system, który ma ułatwić prowadzenie spraw związanych z ich zarządzaniem. Czy po tych zmianach łatwiej będzie teraz pracować? – zapytałam panią w bibliotece na bydgoskim Szwedehorowie, widząc mnóstwo naklejek z kodami kreskowymi na biurku, którymi trzeba będzie opatrzyć zbiory. Bibliotekarka nie wykałała entuzjazmu takim obrotem spraw.

Poza nowatorstwem w obsłudze czytelników, można zauważyć, że królestwa książek próbują wyjść naprzeciw nastolatkom. Program Rozwoju Bibliotek zarządza się tym efektywnie: urządza warsztaty dla dzieci, dla młodzieży organizowane są wykłady i rozmaite zajęcia.

Pomieszczenia biblioteczne zdobią kreatywne plastyczne dzieła, które wyszły spod jeszcze nie do końca zręcznych małych dłoni. Program pomaga również emerytom aktywizować się, wychodzić z domu. To istotna zmiana, bo zwykłe biblioteki nie kojarzą się ze spędzaniem czasu wśród ludzi, a raczej samotnym pograżeniem się w lekturze w swoim azylu.

Twórcy przedsięwzięcia uważają, że cyfryzacja bibliotek jest konieczna. Na pewno? Czy nie zmieni ona bibliotek w kafejki internetowe dla najmłodszych? Częściej widzi się tam dzieci grające w gry komputerowe lub surfujące w sieci niż szperające pomiędzy regałami w poszukiwaniu interesującej książki. Idea może wydawać się dobra, ale rzeczywistość wygląda zazwyczaj nieco inaczej.

Zauważyłam, że technologiczne sprawy na początku bywają kłopotliwe nie tylko dla starszych bibliotekarzy, ale przecież człowiek uczy się przez całe życie. Spytałam jedną z bibliotekarek z odświeżonej wypożyczalni na osiedlu Błonie, czy pracownicy oswoili się już z nowościami. Z zadowoleniem odpowiedziała, że nie chciałaby wrócić do dawnych sposobów, mimo że w dzień mojego pobytu w bibliotece wszyscy ciężko pracowali nad znakiem książki.

Najlepszą stroną modernizacji wydaje się możliwość sprawdzenia w Internecie, jakie pozycje można wypożyczyć, a także ile czasu zostało do ich zwrotu. Są to, moim zdaniem, znakomite rozwiązania. Zastanawiam się jednak, czy te wszystkie

usprawnienia nie zabijają kawałek po kawałku magicznego klimatu bibliotek? Czy jeszcze kojarzą się ze skarbnicami wiedzy ze starych filmów fantasy? Jakoś nie czuje się już urokliwego, tajemniczego zapachu starych kartek. Cieszymy się więc, że w wypożyczalniach wciąż dominują materialne

książki, a nie audiobooki. Ta druga forma to doskonałe, co prawda, lekarstwo na nudę, na przykład w podróży, nie jest jednak tak przyjemna, jak trzymanie w dłoni prawdziwej, tradycyjnej książki.

**Gracjana Balcerak I. 16**



coolage Anna Jaracz I. 17 (archiwum)



Las od zawsze wiązał się u mnie z miłymi wspomnieniami. W dzieciństwie nie było lata ani jesieni, żebym nie pojechała z babcią na leśną wycieczkę połączoną z grzybobraniem. Pewnie dlatego nigdy nie utożsamiałam tego miejsca z jego ciemnym, budzącym niepewność i lęk odpowiednikiem wyjętym z jakiegoś oklepanego horroru.

Już jako mały szkrab, ledwo sięgający głową ponad stół, w sobotnie jesienne poranki ubierałam kalosze, ciepłą kurtkę, do ręki brałam koszyk i wsiadałam do auta, by z babcią i dziadkiem pojechać do lasu. Spacerowałam wśród drzew, trzymając babcię za rękę, a ona pokazywała mi, które grzyby są jadalne, a których nawet nie mam dotykać. Oglądaliśmy wspólnie budki lęgowe ptaków, kwiaty, rośliny...

Razem wspinałyśmy się na wieżę obserwacyjną leśniczego. Dobrze pamiętam, że był to mój ulubiony punkt wyprawy, bez którego nie mógł obywać się żaden wyjazd. Uwielbiałam z dużej wysokości oglądać dalekie krańce lasu czy pola, czasem nawet udawało mi się dostrzec przebiegającego dzika czy sarnę. Byłyśmy w stanie tak spędzać nawet

# Leśna terapia

kilka godzin, spacerując, zbierając grzyby, kasztany i inne leśne skarby. Wcale mnie to nie męczyło. Zawsze wracałam do domu zadowolona i szczęśliwa.

Gdy teraz, jako siedemnastoletnia dziewczyna, udałam się do lasu, przypomniałam sobie wszystkie te momenty mojego dzieciństwa, które z tym miejscem się wiązały. Jednak tym razem patrzyłam na nie z innej perspektywy. Cóż, jestem teraz dużo dojrzalsza i dostrzegam zupełnie inne aspekty wielu miejsc niż kiedyś.

Las jest niezwykle z bardzo prostego i oczywistego powodu. Bardzo silnie oddziałuje na ludzkie zmysły. Miękkie mech pod stopami, kruche gałązki, szorstka kora. Niepowtarzalny zapach którego po prostu nie da się opisać słowami – zwyczajnie trzeba go poczuć. Mocne i nasycone, a jednocześnie tak naturalne barwy relaksujące zmęczone oczy. Przebijające się przez korony drzew słońce, które oświetla to magiczne miejsce i ogrzewa swymi promieniami naszą skórę.

I na sam koniec dźwięki. Wbrew temu, co może się wydawać, las wcale nie jest miejscem, gdzie panuje cisza absolutna. Wręcz przeciwnie – tętni gamą bardzo różnorodnych dźwięków. Szum liści i wiatru. Trzask łamanych gałęzi. Śpiew ptaków. Dźwięki wydawane przez owady i inne zwierzęta. Szum wody w leśnym strumyku. A wszystko to łączy się, tworząc piękną melodię, która nadaje temu miejscu atmosferę spokoju i harmonii. Te wszystkie elementy sprawiają, że czuje się tętniące życie natury oraz ogrom energii, jaki w niej tkwi. A jest to naturalna, najczystsza siła, której brakuje w tym hałaśliwym, często okrutnym świecie.

W moim życiu ostatnio bardzo brakowało takiego spokoju i stabilizacji. Bardzo długo tkwiłam na rozstaju dróg, nie potrafiąc wybrać żadnej z nich. Przypominałam sobie porażki i błędy z przeszłości, przez co traciłam wiarę w siebie. Niedawno udało mi się odzyskać spokój, właśnie między innymi dzięki tej pozornie prozaicznej wyprawie do lasu, podczas której nabrałam dystansu do sytuacji, w której się znalazłam. Uświadomi-

miłam sobie, że co prawda o przeszłości nie da się zapomnieć ani o doświadczeniach w niej zdobytych, lecz nie może ona kierować naszym życiem i nas nieustannie zadrećcać. Być może właściwie dążyć do obranego celu, trzeba żyć tutaj i teraz, czerpiąc jak najwięcej radości z trwającej chwili. Takie podejście do życia sprawiło, że ogarnął mnie tak długo oczekiwany spokój. Moje serce zalała fala ciepłego poczucia harmonii.

Wycieczka do lasu nie była więc dla mnie jedynie sposobem na przywołanie wspomnień z dzieciństwa czy miłe spędzenie popołudnia. Błogość natury jeszcze bardziej mnie wyciszyła i ustabilizowała. Otrzymałam dużą porcję pozytywnej energii. Do swego serca zaprosiłam optymizm, radość, a nade wszystko dużo miłości. Czuję, że jeśli będę dbać o utrzymanie wewnętrznej harmonii i pamiętać o zasadzie *carpe diem*, znajduję upragnione szczęście i dumnie będę zmierzać do zrealizowania celów życia i spełnienia marzeń.

Jeśli kiedykolwiek stracisz wiarę, miłość czy siłę do życia, odwiedź las. Niech twoje serce wraz z sercem przyrody biją jednym rytmem. Ona przekaze ci ogrom swego spokoju i energii, dzięki którym będziesz sobie radzić z trudami dnia codziennego. Bo natura jest najwspanialszym terapeutą, jakiego możesz znaleźć.

**Michalina Borzych I. 17**

# Piękna Dama

Spotkałam wczoraj piękną Panią. Delikatnie kroczyła wśród opadających liści. Wiatr leniwie czesał jej długie, w nieładzie ułożone włosy. To był jej czas. Niczym królowa przejęła władzę nad światem. Potrafiła być dobrą, troskliwą matką, która nucąc kołysanki, układała swe dzieci do snu. Jednak czasami ukazywała drugie oblicze – zimne, mgliste oraz wietrzne.

Było to zupełnie nieoczekiwane spotkanie. Podobnie jak inni ludzie nie spodziewałam się jej nadejścia tak szybko. Z ciekawością obserwowałam wykonywane przez nią ruchy. Przechodnie mijali mnie, niczego nie zauważając. A ona z gracją malowała ziemię na brunatno, niebo na granatowo. Przyozdabiała deszczowymi chmurami horyzont. Rozrzuciła po trawie kropelki rosy, śmiejąc się przy tym wesoło. Bawiła się z wiatrem, jednocześnie psocąc się dzieciom – porwała im czapki i szaliki. Piękna Pani była w wyśmienitym nastroju, dlatego dzieliła się nim z ludźmi. Niestety, nie każdy docenił jej podarunek. Pomimo tego, wśród tłumu znaleźli się tacy, którzy przyjęli go z wielką chęcią. Nawet ja poczułam, że staję się pogodniejsza.

Jesień zaczęła otaczać opieką drzewa, pozwalając liściom spokojnie dryfować na wietrze. Pomagała zwierzętom gromadzić zapasy, znajdować kryjówki, w których zapadną w głęboki sen i odpoczną po całorocznej pracy. Nie był to jednak koniec zmian, jakie wprowadziła. Aby powiedzieć każdemu, że już przyszła, nadała światu zapach gleby. Było to niesamowite uczucie. Z niedowierzaniem spoglądałam, jak natura cieszy się z jej powrotu, posłusznie wypełniając wydane przez nią rozkazy. Dama witała słońce, nagradzając je za codzienną obecność możliwością wcześniejszego zachodu. Po chwili na jej drodze pojawili się ludzie, którzy złożyli na jej nadejście. Narzekali na chłód i niewystarczającą ilość światła. Wypowiedziane przez nich słowa całkowicie odmieniły panującą aurę. Jesień dała się poznać

z zupełnie innej strony. Spokojny zefir przemienił się w niszczycielski huragan, a mgła nakryła niebo. Zaczęłam odczuwać niepokój. Doskwierał mi chłód, dlatego postanowiłam wrócić do domu. Zanim zdążyłam dojść do celu, zapadł mrok. Jesień przestała się gniewać, zsyłając na wysuszoną ziemię upragniony deszcz. Naprawiała wszystkie szkody, jakie wyrządziło lato. Jej zadanie było bardzo trudne. Musiała uzdrowić naturę po nekających ją upałach, a także przygotować na nadejście zimy. Nie mogła jednak zapomnieć o człowieku. Dlatego postępowała bardzo ostrożnie. Najpierw sprawiła, że świat mienił się kolorami cytryny i pomarańczy, a dopiero później wprowadziła szarość i ciemność.

Podziwiałam Jesień przez okno. Ceniłam ją za to, że potrafiła tańczyć razem z wiatrem, a także sprowadzić na świat atmosferę zadumy i melancholii. Dostrzegłam jej piękno dopiero wtedy, gdy zaczęłam wdychać jej zapach, słyszeć jej melodię oraz podziwiać jej barwy. Ale przede wszystkim wtedy, kiedy poczułam jej serce.

**Michalina Nowak I. 16**  
 *fot. archiwum*

## Wybieraj!

Ziemia zabudowana, pokryta asfaltem, zajęta przez fabrykę i drogę, zalana wodą i zasypana odpadami przemysłowymi – to ta, na której nic nie wyrośnie. Kiedy będą chcieli zalać betonem otoczenie Twojego domu, zapytaj – co dostaniesz w zamian? Gdzie będzie rosta trawa, kwiaty i krzewy, które służą Twojemu zdrowiu i samopoczuciu? Nie daj sobie zabrać bez słusznych racji zieleni, Twoich płuc, płuc Twojego osiedla i miasta. A jakie to są słuszne racje? Wygoda czy zdrowie? **W y b i e r a j !**







## Życzenia na Nowy Rok

Poczuj taką chwilę,  
w której  
kocha się życie  
i bądź w niej stale,  
na wieczność,  
w zachwycie.



fol. Robert Sawicki

## Cytaty pod choinkę

Człowiek jest wielki nie przez to, co ma, lecz przez to, kim jest. Nie przez to, co posiada, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

**Jan Paweł II**

Jeżeli nie wiesz człowieku, jak postąpić – na wszelki wypadek postąp uczciwie.

**Antoni Słonimski**

Szczęście to jedyna rzecz, która się mnoży, gdy się ją dzieli.

**Albert Schweitzer**

Jeżeli szczęście się do nas uśmiecha, trzeba z tego korzystać i starać się mu dopomóc, tak jak ono pomaga nam.

**Paulo Coelho**

Życie można zrozumieć, patrząc nań tylko wstecz. Żyć jednak trzeba naprzód.

**S.A. Kierkegaard**

Spraw, aby każdy dzień miał szansę stać się najpiękniejszym dniem twojego życia.

**Mark Twain**

Trzeba, żebyś żył dla innych, jeżeli chcesz żyć dla siebie.

**Seneka Młodszy**

## Twórca o wielu obliczach



Autoportret, 1931 r.

„Leon Wyczółkowski” – to pierwszy album z serii „Muzea Kujaw i Pomorza”, poświęcony Leonowi Wyczółkowskiemu i jego twórczości zgromadzonej

w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy. Publikacja powstała z okazji Roku Leona Wyczółkowskiego, który właśnie się kończy, i została wydana przez Bydgoski Dom Wydawniczy „Margafrsen” s.c.

Życie i twórczość „Wyczółka” przybliżają: Michał F. Woźniak – „Leon Wyczółkowski – artysta i patron bydgoskiego muzeum” i Jolanta Baziak w eseju „Leon Wyczółkowski – tytan pracy, wybitny artysta”. Z lektury wyłania się obraz twórcy niezwykłego i bez reszty oddanego swojej pasji uwieczniania w oleju, akwarelę, ołówkiem i w litografii otaczającego go świata – ludzi, przyrody i przedmiotów. Widzimy także Leona Wyczółkowskiego



Sosna, 1912 r.

jako patriotę, kochającego Ojczyznę, który swą bogatą kolekcję dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego przekazał w 1921 r. Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu. Autorzy przybliżają również związki artysty z regionem kujawsko-pomorskim – wszak ostatnie lata życia spędzał także w ukochanym Gościeradzu, niedaleko Koronowa.

Album prezentuje jednak przede wszystkim dorobek artystyczny Leona

Wyczółkowskiego – autoportrety, portrety, m.in. tak piękne jak „Portret kobiety” czy „Portret kobiety z różą”, pejzaże – w tym z ukochanej Ukrainy, Tatr i Wierchlasu – gdzie uwiecznił staropolskie cisy, martwe natury, kwiaty. Możemy zobaczyć także najświeższy nabytek bydgoskiego muzeum – obraz „Brama Floriańska”.

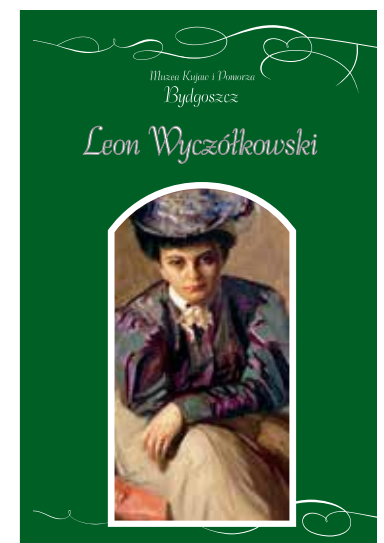
Walorem tego albumu jest subtelna szata graficzna, bowiem o jego pięknie stanowią dzieła Mistrza Wyczółkowskiego – ich kolory i tematyka.

Cała seria „Muzea Kujaw i Pomorza” ukaże się w latach 2013–2015.

**Hanna Borawska**



Toruń, 1922 r.



Okładka albumu wydanego przez Bydgoski Dom Wydawniczy „Margafrsen” s.c.